

ALEPPO WRACA DO ŻYCIA
KS. DR PRZEMYSŁAW
SZEWCZYK



ZRÓB TO SAM I UWIERZ
SPECJALNIE DLA „KONCEPTU”
TOMASZ ROŻEK

Koncept

magazyn akademicki

DOBRY TOWAR
DLA SERIALOHOLIKÓW
MATEUSZ ZARDZEWIAŁY

QUO VADIS KATALONIO
MATEUSZ OSIECKI

ROZRYWKA NA NIELEGALU

AGNIESZKA NIEWIŃSKA



i Informacji, zachęcał przedsiębiorców do wspierania organizacji studenckich.

Po zakończeniu dyskusji przyszedł czas na przemówienie głównego gościa – **Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy**, który mówił, że nie należy zniechęcać się niepowodzeniami. Podkreślał przy tym, że nieodłącznym elementem wydajnej pracy jest umiejętność wypoczywania. Motywował do przebojowości: „Nie można siedzieć w kącie. Trzeba walczyć o to, żeby być coraz lepszym. Być może z dumą stwierdzić – jestem w czymś naprawdę dobry i jestem z Polski”.

Po spotkaniu z Prezydentem młodzi liderzy udali się do Jasionki, gdzie spędzili drugi dzień Kongresu Liderów RP. ■

Dla wiedzy i doświadczenia

– relacja z II Kongresu Liderów RP: Młodzi 590



GRZEGORZ KOWALCZYK

DZIENNIKARZ PORTALU ISTOTNIE.PL

Bycie liderem to nie tylko powód do dumy, ale również duże zobowiązanie – takie wnioski płyną z II Kongresu Liderów RP: Młodzi 590, który w dniach 16-17 listopada odbył się w Rzeszowie. Wzięli w nim udział czołowi przedstawiciele świata nauki, polityki i biznesu.

Pierwszy dzień Kongresu rozpoczął się wystąpieniem wiceministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego **prof. Aleksandra Bobko**, byłego rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego. „Energia młodych ludzi może budować wielkie, znakomite rzeczy” – podkreślił profesor. „Nie bójcie się długoterminowych wyzwań” – apelował. Uczestników powitali również **Wojewoda Podkarpacki Jolanta Leniart**, **Marszałek Województwa Podkarpackiego Władysław Ortyl** oraz rektor **Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. Sylwester Czopek**.

Ważne słowa padły także podczas wystąpienia wicepremiera Mateusza Morawieckiego, który przekonywał, że nie liczne, lecz odpowiednio zdeterminowane grupy osób mogą realnie wpływać na rzeczywistość. „Ktoś może mi zarzucić, że odwracam kolejność, ale moim zdaniem, jeśli Polska będzie silna, patriotyczna i mądrze zarządzana, to Polacy też tacy

będą” – stwierdził premier Morawiecki.

Następny punkt programu stanowiła dyskusja panelowa na temat edukacji ekonomicznej. Jak zaznaczyli prelegenci, jest ona konieczna, choć jej kształtowanie nie leży jedynie w gestii szkół, lecz zależy od sposobu wychowania oraz wpływu najbliższego otoczenia. „Młodzi ludzie powinni możliwie szybko uczyć się zarabiać. Nawet niewielkie kwoty mają znaczenie w kształtowaniu tej umiejętności” – zauważył **Piotr Müller, szef Biura Ministra w MNiSW**. Paneliści przestrzegali również przed czyhającymi zagrożeniami, wskazując na wirtualne waluty oparte na spekulacji. „Za kilka lat będzie to kolejne Amber Gold” – alarmował **Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców**. W debacie wziął również udział **Krzysztof Pietraszkiewicz, prezes Związku Banków Polskich**, który zwrócił uwagę na to, że wbrew pozorom solidne wykształcenie jest niezmiernie cenne również i dziś. „Przyjmując kogoś do pracy, sprawdzam jego oceny zarówno ze szkoły, jak i ze studiów. To ważne” – mówił gość.

Druga dyskusja panelowa Kongresu dotyczyła sytuacji młodych na rynku pracy. „Myślmy o swojej karierze, ale pamiętajmy o wspólnocie. To ona pozwala nam na rozwój. Aby się bogacić, potrzebujemy silnej Polski” – podkreślał **Tomasz Matynia, szef gabinetu politycznego Ministra Zdrowia**. **Tomasz Tokarski, przewodniczący Parlamentu Studentów RP**, wyraził zadowolenie z projektu reformy szkolnictwa wyższego. „Widzimy tam wiele prostudenckich rozwiązań” – zauważył. Z kolei **Waldemar Zbytek, wiceprezes Zarządu Centrum Prawa Bankowego**



ORLEN



FUNDACJA
LOTOS



Rada ds. Kompetencji
SEKTOR FINANSOWY

ASSECO



Nowoczesne
Zarządzanie
Biznesem

- Patronat honorowy nad II Kongresem Liderów Rzeczypospolitej: Młodzi 590 objęli: Ministerstwo Rozwoju, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Uniwersytet Rzeszowski, Wojewoda Podkarpacki i Marszałek Województwa Podkarpackiego.
- Partner główny: PKN Orlen.
- Partner Kongresu: Fundacja Lotos.
- Partnerzy platynowi: Centrum Prawa Bankowego i Informacji, Fundacja Warszawski Instytut Bankowości
- Partnerzy złoci: Asseco Poland, Związek Przedsiębiorców i Pracodawców

W pułapce postępu



TOMASZ GRZYWACZEWSKI

REDAKTOR NACZELNY „KONCEPTU”

Ostatnio zamówiłem pizzę. Dostawca nie mógł znaleźć adresu więc zadzwonił, żebym go pokierował do właściwych drzwi. Po chwili odebrałem zamówienie, zapłaciłem, usiadłem do stołu... i zamarłem. Nie chodziło bynajmniej o jakość dostarczonego jedzenia, ale o mój telefon. Na Messengrze pojawiła się wiadomość, że taki a taki użytkownik właśnie do mnie dzwonił. Tym sposobem dowiedziałem się, że nazywa się – załóżmy – Jan Kowalski i mam z nim jednego wspólnego znajomego. Dzięki wspaniałościom nowych technologii poczułem się niemalże zaziomalony z gościem, który przywiózł mi jedzenie. A przy okazji i ja przestałem być dla niego anonimowy. Wbrew mojej i – zapewne – jego woli.

Kult nowoczesnych technologii z powodzeniem zastępuje nam religię, etykę, systemy filozoficzne. Postęp naukowy *a priori* przyjmowany jest za coś cudownego, co prędzej czy później zbuduje raj na ziemi. Jednak, jako że do Edenu ciągle nam jeszcze daleko, to na razie musimy zadawać się różnymi półśrodkami na drodze do powszechnego technologicznego zbawienia. Ostatnio w jednym z „Kościołów” tej XXI-wiecznej religii,

mającym zamiast krzyża, półksiężyc albo koła dharmy bardziej przyziemny logotyp – nadgryzionego jabłka, ogłoszono przełom. Otóż nowy superprodukt tegoż „Kościoła” ma funkcję odblokowywania się poprzez rozpoznawanie twarzy użytkownika! Rewolucja i rewelacja, cud mniemany, wynalazek na miarę nowego milenium. Mój telefon może zeskanować moją facjatę i powiedzieć, że ja to ja. Fantastycznie. No to teraz ten jabłkowy „Kościół” i inne zaprzyjaźnione z nim odłamy globalnego korpo-kapitalizmu będą miały dostęp do rysów twarzy milionów ludzi.

Z każdym zalogowaniem na portalu społecznościowym, wrzuconą fotą, załajkowaną aktywnością dajemy komuś cząstkę nas samych. I z tych milionów, miliardów wyrwykowych informacji systemy analizy danych odtwarzają nas na obraz i podobieństwo optymalnego klienta, któremu można wcisnąć kolejny „technologicznie przełomowy” produkt.

Ale w zasadzie nie do końca o tym miałem mówić, bo przecież w grudniowym numerze „Konceptu” piszemy o tym, jak korzystając z „netu”, nie okradać innych, czyli krótko mówiąc, pozyskiwać legalne treści. Na pytanie, dlaczego wciąż korzystamy z nielegalnych treści, chociaż dostęp do tych legalnych jest w Internecie coraz szerszy, odpowiada w artykule Agnieszki Niewińskiej Szymon Majewski z Fundacji Legalna Kultura: „Powodów jest kilka. W sieci mamy do czynienia z czymś, co nazywamy podwójną moralnością. Osoby, którym nie przyszłoby do głowy zabrać książki czy płyty ze sklepu bez płacenia, nie mają problemu, by sięgnąć po e-booka czy MP3 z pirackiej strony”. I wszystko fajnie, sam jako autor książki nie mam ochoty być okradanym. Ale jednak męczą mnie ten dostawca

pizzy. Bo wspomniany Majewski zaraz dodaje: „Wielu osobom wydaje się też, że w Internecie są niewidoczne. To jest jednak złudzenie, bo na przykład reklamodawcy bardzo dobrze widzą nasze aktywności w sieci”.

Jestem przeciwko internetowemu piractwu, ale nie mogę się oprzeć wrażeniu, że największymi cyfrowymi piratami są te różne technologiczne korpo „Kościoły” okradające nas już nie tylko z prywatności, ale nawet z samodzielności. Kiedyś piratów działających na zlecenie państwa nazywano korsarzami. Oni też łupili i mordowali, ale w imieniu francuskiego, angielskiego czy jakiegokolwiek innego władcy. Może więc czas pomyśleć o cyfrowych korsarzach zdobywających najcenniejszy dzisiaj towar: informację. A jeśli tak, to jak się przeciwko nim bronić. W filmie „W sieci kłamstw” opowiadającym o wojnie z terroryzmem Russell Crowe grający wysokiego funkcjonariusza CIA mówi: „Jeśli życie jak w przeszłości i zachowujecie się jak w przeszłości, to ludziom z przyszłości ciężko będzie was znaleźć. Jeśli wyrzucicie komórkę, zlikwidujecie e-mail, będziecie przekazywać sobie instrukcje twarzą w twarz, odwrócić się od technologii i znikniecie w tłumie”. To dosyć radykalna recepta, ale może czasami potrzebna, bo globalna sieć kojarząca mnie z przypadkowymi ludźmi, odczytująca moją twarz i wiedząca, gdzie jestem zaczyna coraz bardziej przypominać zaciskającą się na szyi pętlę.

I dlatego chciałbym Wam, Drodzy Czytelnicy, na tegoroczne Święta Bożego Narodzenia oraz Nowy Rok 2018 życzyć wolności od fałszywych (technologicznych) proroków, jak najwięcej spotkań z ludźmi, a nie z maszynami i wreszcie prawdziwej wiary, a nie jej komercyjnego ersatzu.



„KONCEPT” MAGAZYN AKADEMICKI

Wydawca: Fundacja Inicjatyw Młodzieżowych

Adres: ul. Solec 81b; lok. 73A, 00-382 Warszawa

Strona: www.FundacjaInicjatywMlodziowych.plwww.gazetakoncept.plE-mail: redakcja@gazetakoncept.pl

Redakcja: Tomasz Grzywaczewski (red. nac.), Mikołaj Różycki (zast. red. nac.), Marta Rybicka (sekr. red.), Dominika Palcar, Wiktor Świetlik, Mateusz Zardzewiały, Monika Wiśniowska, Tomasz Lachowski, Marcin Malec i inni.
Skład i łamanie: Shine Art Studio | Korekta: Ewa Rzyśko
Druk prasowy wykonuje Drukarnia Kolumb z siedzibą w Siemianowicach Śląskich.

Aby poznać ofertę reklamową prosimy o kontakt pod adresem: redakcja@gazetakoncept.plChcesz dystrybuować „Koncept” na swojej uczelni? -> PISZ: redakcja@gazetakoncept.pl

ZNAJDŹ NAS:



@GazetaKoncept



@FundacjaFIM



/fundacijainicjatywmlodziowych

B

Polecamy blog

Głównego Ekonomisty ORLEN

Adama Czyżewskiego

www.napedzamyprzyszlosc.pl

SPIS TREŚCI NR 57 GRUDZIEŃ 2017

TEMAT NUMERU

6 | ROZRYWKA NA NIELEGALU

AGNIESZKA NIEWIŃSKA

8 | DOBRY TOWAR DLA SERIALOHOLIKÓW

MATEUSZ ZARDZEWIĄŁY

RELACJA

2 | DLA WIEDZY I DOŚWIADCZENIA – RELACJA Z II KONGRESU LIDERÓW RP: MŁODZI 590

GRZEGORZ KOWALCZYK

NA POCZĄTEK

3 | W PUŁAPCE POSTĘPU

TOMASZ GRZYWACZEWSKI

4 | BYŁO JEST BĘDZIE

SPORT

12 | VIDEO ASSISTANT REFEREE W PIŁCE NOŻNEJ – ZVARIOWANY POMYSŁ CZY KONIECZNOŚĆ?

KAMIL KIJANKA

HISTORIA

14 | WIADOMA RZECZ, STOLICA... ROSJI

KORDIAN KUCZMA

PRACA

16 | LIDER W DZIAŁANIU – TWORZENIE WIZERUNKU NARZĘDZIAMI PR

MONIKA WIŚNIEWSKA

PRSP

17 | NARUSZENIA PRAW BIAŁORUSKICH STUDENTÓW

ŁUKASZ RUSAJCZYK

LAJFSTAJL

19 | OJCZYŻNA NA CIEBIE LICZY!

MATEUSZ ZARDZEWIĄŁY



WYWIAD NUMERU

10 | ZRÓB TO SAM I UWIERZ

Z TOMASZEM ROŹKIEM
ROZMAWIA AGNIESZKA NIEWIŃSKA

NZS

20 | W WALCE O LEPSZY CZAS

KAROLINA IGLEWSKA

MNISW

21 | DOKTORATY WDROŻENIOWE, CZYLI KLASYCZNE ROZWIĄZANIE WIN-WIN

KATARZYNA ZAWADA

ŚWIAT

22 | QUO VADIS KATALONIO?

MATEUSZ OSIECKI

EDUKACJA EKONOMICZNA

24 | KREDYTOWY PORTRET POLAKÓW 2017

25 | III KRAJOWA KONFERENCJA OGÓLNOPOLSKIEGO FORUM MEDIÓW AKADEMICKICH

FOTOREPORTAŻ

26 | WSPÓŁCZESNA TRADYCJA

MARTA RYBICKA

PODRÓŻE

28 | ALEPPO WRACA DO ŻYCIA

KS. DR PRZEMYSŁAW SZEWCZYK

FELIETON

30 | GNUŚNY NIE JEST BEZPIECZNY

WIKTOR ŚWIETLIK

BYŁO JEST BĘDZIE:

CIĘKAWOSTKI Z WYNIKÓW REKRUTACJI 2017/2018

Są! Wreszcie, po blisko dwóch miesiącach znamy wyniki rekrutacji na studia w roku akademickim 2017/2018. Poniżej przedstawiamy Wam subiektywny wybór najciekawszych informacji, zaczerpniętych z najnowszych statystyk Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Ogółem – na studia I stopnia, jednolite studia magisterskie i studia II stopnia – przyjęto **429 114** osób. To o niecałe 2 proc. mniej niż rok wcześniej. **1/4** wybrała uczelnie prywatne, **3/4** – państwowe szkoły wyższe.

Pięć najpopularniejszych kierunków:

1. Informatyka **42 434** osoby
2. Zarządzanie **24 069** osób
3. Psychologia **20 222** osoby
4. Ekonomia **17 938** osób
5. Prawo **17 896** osób

Uczelnie najczęściej wybierane przez kandydatów (w przeliczeniu na 1 miejsce):

1. Politechnika Gdańska **9,3**
2. Politechnika Warszawska **7,6**
3. Politechnika Poznańska **6,8**
4. UE we Wrocławiu **5,6**
5. AWF w Poznaniu **5,5**
6. Politechnika Łódzka **5,4**

Liderzy według liczby zgłoszonych kandydatów:

- **Uniwersytety: Uniwersytet Warszawski 43 547**
- **Uczelnie techniczne: Politechnika Warszawska 47 116**
- **Uczelnie ekonomiczne: UE we Wrocławiu 9 864**
- **Uczelnie pedagogiczne: UP im. KEN w Krakowie 9 433**
- **Uczelnie rolnicze/przyrodnicze: SGGW w Warszawie 11 722**

BARDZIEJ NIŻ NORMALNIE:

- Studenci Politechniki Warszawskiej stworzyli **automat do... kebabów**. To najprawdopodobniej pierwsze tego typu urządzenie na świecie. Automat działa, przeżywa obciążenie, a kanapka kosztuje 10 zł.
- W Lublinie 22-letni **student stomatologii pobił studenta IV roku medycyny**. Podobno poszło o dziewczynę, a wyszły z tego zajęcia praktyczne. Teraz zajęcia praktyczne z przyszłymi medykami przeprowadzą byli studenci, ale prawa. Konkretnie – prokuratorzy.
- Narzekacie na swoje staże zawodowe? „Financial Times” ujawnił, że **w chińskiej fabryce Apple’a** studenci pracowali po 11 godzin przy taśmie z iPhone’ami X, wkurzając się, że praca ta nie ma nic wspólnego z profilem ich studiów.



Comiesięcznik grantowy

Opracował: Janusz Wdzięczak. Masz pytanie? Pisz: js.wdzięczak@vp.pl

| Na co? | Kto daje? | Ile? | Termin? |
|---|--|------------------------------|---------------|
| Wydarzenia kulturalne lub artystyczne | Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej | Granty powyżej 30 000 zł | do 29 grudnia |
| Nagrody za najlepszą pracę z zakresu zarządzania | Ministerstwo Nauki oraz Fundacja Quality | Nagrody i certyfikaty | do 31 grudnia |
| Konkurs na najlepszy plakat dotyczący niepodległości | Ministerstwo Kultury w ramach programu „Niepodległa” | Nagrody od 5 000 do 1 000 zł | do 15 grudnia |
| Nagrody za najlepszą pracę studencką z zakresu matematyki | Polskie Towarzystwo Matematyczne | Nagrody rzeczowe | do 15 grudnia |
| Konkurs na najlepsze prace magisterskie i licencjackie | Polskie Towarzystwo Ekonomiczne | Nagrody rzeczowe | do 31 grudnia |

Rozrywka na nielegalu



AGNIESZKA NIEWIŃSKA

REPORTER, WSPÓŁPRACUJE
Z TYGODNIKIEM „DO RZECZY”

Obracają nie swoją własnością i jeszcze każą sobie za to płacić. Pirackie serwisy, choćby te z filmami czy muzyką, wyciągają z naszych portfeli blisko miliard złotych rocznie. Czy ty też płacisz piratom?

Najnowsza książka ulubionego autora, płyta, na którą czekasz od miesięcy... Nie przyszłoby ci do głowy, żeby zabrać je ze sklepowej półki i wyjść bez płacenia. W sieci takich skrupułów nie mamy. Z analizy przeprowadzonej przez firmę Deloitte na zlecenie Stowarzyszenia Kreatywna Polska wynika jednak, że co drugi internauta w wieku 15–75 lat, czyli ponad 12 mln osób, korzysta z nielegalnych źródeł. Jakby tego było mało, płacimy piratom za korzystanie z treści, do których nie mają żadnych praw. W 2016 r. zasililiśmy ich konta kwotą 900 mln zł.

PODWÓJNA MORALNOŚĆ

Dostęp do legalnych treści w Internecie jest coraz szerszy, dlatego więc wciąż korzystamy z tych nielegalnych? „Powodów jest kilka – mówi Szymon Majewski z Fundacji Legalna Kultura. – W sieci mamy do czynienia z czymś, co nazywamy podwójną moralnością. Osoby, którym nie przyszłoby do głowy zabrać książki czy płyty ze sklepu bez płacenia, nie mają problemu, by sięgnąć po e-booka czy MP3 z pirackiej strony. Wielu osobom wydaje się też, że w Internecie są niewidoczne. To jest jednak złudzenie, bo na przykład reklamodawcy bardzo dobrze widzą nasze aktywności w sieci. Część osób używa argumentu: „przecież wszyscy tak robią”, inni tłumaczą się tym, że artyści i tak dużo zarabiają, więc nawet nie odczuwają, jeśli ktoś nielegalnie ściągnie ich płytę czy książkę. I rzeczywiście, jeśli

zrobi to jedna osoba – nie odczuwają, ale jeśli tak pomyśli tysiąc osób, to straty twórców są już znaczne. Kolejne przyczyny to brak wiedzy o (coraz większym) bogactwie zasobów legalnych źródeł kultury w Internecie oraz słaba świadomość czyhających na nielegalnych serwisach zagrożeń, jak wirusy czy kradzież danych. Nie uświadamiamy sobie też, że korzystając z pirackich źródeł, krzywdzimy ulubionych twórców. A przecież nie chcielibyśmy zachowywać się nie fair wobec kogoś, kto nas wzbogaca, inspiruje i sprawia nam przyjemność” – wylicza Majewski. Zwraca też uwagę, że część z nas działa w dobrej wierze. Chce korzystać z legalnych źródeł, ale daje się nabrać piratom. „Niektóre nielegalne serwisy robią wszystko, by upodobnić się do tych legalnych. Internauta, widząc serwis, który wymaga rejestracji i pobiera abonament, utwierdza się w przekonaniu, że korzysta z legalnego źródła. Zdarza się też tak, że serwis część utworów pozyskał w porozumieniu z właścicielem praw autorskich, ale resztę udostępnia nielegalnie” – tłumaczy Majewski.

Pieniądze, jakie społeczeństwo i państwo tracą w wyniku piractwa, działają na wyobraźnię. Straty polskiej gospodarki z powodu piractwa internetowego w 2016 r. to ponad 3 mld zł utraconego PKB. Ta kwota to około 30 proc. rocznych wydatków Polski na kulturę i media. Za te pieniądze można by kupić po cztery książki czy bilety do kina dla każdego Polaka. Z powodu piractwa tracimy 27,5 tys. miejsc pracy. „Piractwo stało się dobrze zorganizowanym ekosystemem, który negatywnie oddziałuje nie tylko na legalny rynek, ale także na krajową gospodarkę i kieszenie konsumentów” – powiedziała Teresa Wierzbowska, prezes Stowarzyszenia Sygnał, które działa na rzecz poszanowania własności intelektualnej.

AWANGARDA: GRACZE I HIP-HOPOWCY

Prognozy na najbliższe lata nie są optymistyczne. Szacuje się, że całkowita wartość treści pobieranych z nielegalnych źródeł w Internecie w latach 2017–2024 wyniesie aż 30,4 mld zł. To kwota, za którą można by wybudować około 730 km autostrad. Czy istnieje sposób, żeby zatrzymać piractwo? Szymon Majewski zwraca uwa-

gę, że w przekonaniu przedstawicieli przemysłu kreatywnego bardzo pomogłoby przyjęcie artykułu 8.3 unijnej dyrektywy, który pozwala na zamykanie stron łamiących prawa autorskie. „W wielu krajach Unii Europejskiej takie strony są po prostu blokowane, w Polsce można domagać się usuwania poszczególnych plików, ale w ich miejscu pojawiają się nowe, a nielegalny serwis działa w najlepsze” – mówi rzecznik Legalnej Kultury. Jego zdaniem nadzieją na ograniczenie piractwa jest zmiana świadomości społecznej, czyli sprawienie, aby korzystanie z nielegalnych źródeł zaczęło postrzegać jako szkodę wyrządzaną zarówno twórcom, jak i odbiorcom. „W dużej mierze piractwo udało się wyeliminować wśród fanów gier komputerowych. W tym środowisku nie wypada korzystać z nielegalnie pozys-

Filmy w legalnych serwisach kosztują czasem 6-9 zł – niewielki wydatek, zwłaszcza, że możemy usiąść do oglądania z rodziną czy przyjaciółmi.

skanych gier. Podobnie jest wśród fanów hip-hopu. Twórcy w swoich tekstach od lat przekonują ich, by nie ściągać od piratów” – opowiada Szymon Majewski.

Dariusz Duma, filozof i ambasador Fundacji Legalna Kultura jest podobnego zdania. Zwraca uwagę, że zmiany technologiczne stosowane w walce z piractwem są niewystarczające, ponieważ piraci na każdą zmianę odpowiadają kolejnym rozwiązaniem, a przepisy prawne, nie rozwiążą całkowicie problemu. Wyjście widzi w intensywnych działaniach edukacyjnych i uświadamianiu, że korzystanie z nielegalnych źródeł jest niemoralne. „W bardzo wielu dziedzinach udało się już przekonać ludzi, że obciachem jest robić zło, a robienie dobra jest cnotą” – mówi Duma.

„Jeśli chcemy, żeby nasi ulubieni artyści dalej tworzyli i rozwijali się, musimy



placić im za pracę, którą wykonują – podkreśla Szymon Majewski. – Musimy zdać sobie sprawę z ilości czasu, który na nią poświęcają. Na przykład muzyk spędza kilka czy nawet kilkanaście godzin dziennie, komponując, grając, ćwicząc” – dodaje i przywołuje brytyjską kampanię zachęcającą do korzystania z legalnych źródeł prowadzoną na Wyspach pod hasłem „Get it right from a genuine site” („Pobierz to jak trzeba z legalnej strony”). W kampanii wzięli udział artyści, którzy pokazują, ile godzin zajęło im napisanie książki, nagranie piosenki czy video.

Zresztą w Wielkiej Brytanii użytkownicy pirackich stron nie mogą liczyć na pobłażliwość. W ramach wspomnianej akcji dostawcy Internetu wysyłają im e-maile. Wzywają w nich do zaprzestania praktyk pirackich w terminie 20 dni. Jeśli użytkownik nie zmieni swojego zachowania, dostaje kolejny e-mail opisujący jego konsekwencje. „Jeśli dalej będziesz rozsyłał nielegalne treści, operator podejmie kroki, by zablokować lub usunąć wszelkie oprogramowanie służące do łamania praw autorskich” – informują dostawcy

Internetu w listach do osób korzystających z sieci peer-to-peer i protokołu BitTorrent. W Niemczech z kolei osoby korzystające z nielegalnych źródeł muszą liczyć się z tym, że do ich skrzynki pocztowej trafi mandat za obejrzenie filmu czy ściągnięcie muzyki z pirackiej strony.

NIEDROGA KULTURA W INTERNECIE

Co z tymi, którzy tłumaczą się, że kultura jest droga i dlatego sięgają do nielegalnych źródeł? „Bilety do teatru czy opery mogą być dla wielu osób dużym wydatkiem, choć i to się zmienia, ale kultura w Internecie nie jest droga. Album muzyczny można mieć już za kilkanaście złotych. To tyle, ile płacimy za dużą kawę w kawiarni. Filmy w legalnych serwisach kosztują czasem 6-9 zł – niewielki wydatek, zwłaszcza, że możemy usiąść do oglądania z rodziną czy przyjaciółmi. W wielu serwisach znajdziemy także pozycje, które możemy obejrzeć bezpłatnie” – zwraca uwagę Szymon Majewski. Sama Fundacja Legalna Kultura w ramach akcji „Kultura na widoku” proponuje bezpłatny dostęp do kilkuset pozycji:

„Jeśli chcemy, żeby nasi ulubieni artyści dalej tworzyli i rozwijali się, musimy płacić im za pracę, którą wykonują” – podkreśla Szymon Majewski.

filmów polskich i zagranicznych, muzyki, audiobooków. Są dostępne dla każdego i bez opłat. Wystarczy wejść na stronę kulturanawidoku.pl.

Jeśli ktoś decyduje się na wykupienie dostępu do płatnego serwisu i chce mieć pewność, że płaci abonament za korzystanie z legalnego źródła, może sprawdzić to w Bazie legalnych źródeł na stronie www.legalnakultura.pl. „Jeśli nie ma w niej jakiegoś serwisu, to najprawdopodobniej nie jest to legalne źródło. Żeby się upewnić, można dodatkowo zadać nam pytanie. Chętnie odpowiemy” – deklaruje Szymon Majewski. ■



Dobry towar dla serialoholików



MATEUSZ ZARDEWIAŁY

DZIENNIKARZ „SUPER EXPRESSU”

Wieczory są coraz dłuższe, pizza na wynos coraz smaczniejsza, a alkoholu nie da się już pić w plenerze. Nic więc dziwnego, że w tak sprzyjających okolicznościach przyrody serwisy video na żądanie rosną jak na drożdżach.

Najlepsze seriale, niezłe filmy, a wszystko to o dowolnej porze nocy, z dowolnego miejsca w akademiku i z wręcz nieprzypoitym bogactwem oferty. Oto tajemnica sukcesu takich gigantów jak Netflix czy... no właśnie, czy ktoś jeszcze jest w stanie zagrozić amerykańskiemu gigantowi?

1. NETFLIX

Zaczynamy od tego serwisu, ponieważ u zarania internetowych platform VOD jego siła rażenia była potężna. To Netflix był prawdziwym trendsetterem, to on zaprowadził podobne projekty pod internetowe strzechy od Nowego Jorku po Nową Gwineę. Swoją pozycję zawdzięcza bogatej ofercie filmów i seriali, wśród których znajduje się sporo produkcji stworzonych na wyłączność dla tego amerykańskiego giganta. Jednak jego wadą pozostaje cena – choć najtańszy pakiet kosztuje przyzwoite 34 zł, to jednak technologicznie zapewnia on prawdziwą podróż do przeszłości, do czasów, w których od smartfonów popularniejsze były budki telefoniczne – bo nie zapewnia on nawet jakości HD (!). Więc jeśli mentalnie żyjecie w 2017 roku,

a więc oczekujecie obrazu w rozdzielczości 4K, musicie wysupłać już 52 zł. Jest też wersja pośrednia – HD za 43 zł.

I na koniec polski akcent: to właśnie Netflix zakupił prawa do realizacji serialu opartego na podstawie bestsellerowych powieści Andrzeja Sapkowskiego o wiedzminie Geralcie z Rivii. Jednak na efekt prac Netflixu wciąż jeszcze niecierpliwie czekamy.

2. SHOWMAX

Showmax. W tym przypadku też będzie polski akcent i to od niego zaczniemy – to właśnie ten serwis kupił prawa do popularnej satyry politycznej „Ucho Prezesa”. W planach Showmaxa znajduje się produkcja wielu innych autorskich projektów, jednak póki co serwis kusi głównie bogatą ofertą seriali, które pokazywała już konkurencja – czy to ta bezpośrednia w postaci innych serwisów VOD, czy też tradycyjne stacje telewizyjne. Jednak niezaprzeczalnym atutem Showmaxa jest uczciwa cena. Dostawca usługi oferuje tylko jeden pakiet za rozsądne 20 zł. Jednak jeśli chodzi o jakość materiałów, szklanka może być w połowie pełna i do połowy pusta jednocześnie – zawsze jest to jakość HD, bez możliwości oglądania programów w rozdzielczości 4K.

3. AMAZON PRIME

Podstawową wadą tego serwisu jest fakt, że oficjalnie nie zadebiutował on w Polsce. Jednak skoro mieszkamy w globalnej wiosce, możemy oczywiście opłacić subskrypcję. Jednak powstaje pytanie – po co? Większość autorskich produkcji to programy będące dość daleko od kategorii hit – co oczywiście w żadnym wypadku nie jest równoznaczne z ich niskim poziomem artystycznym. Jednak nie zmienia to faktu, że jedynym rozsądnym powo-

dem do rejestracji w tym serwisie pozostaje możliwość oglądania najnowszego dziecka słynnej trójki z „Top Gear”, czyli programu „The Grand Tour”. Pytanie, jak przekonać do tego kobietę, pozostaje otwarte.

WNIOSKI KOŃCOWE:

a. Trudno traktować konkurencję pomiędzy platformami VOD w kategoriach walki o klienta na poziomie zbliżonym do dostawców kabłówki czy telewizji satelitarnej. Wynika to głównie z faktu, że siłą poszczególnych serwisów są (lub coraz bardziej się stają) serie produkowane na wyłączność, których nie można zobaczyć w żadnym innym miejscu. Dlatego powyższy artykuł

jest zaledwie luźnym przeglądem, a ostateczny wybór zawsze pozostaje kwestią indywidualną z uwagi na trudności ze zobjektywizowaniem kryteriów.

b. Biorąc powyższe pod uwagę, warto pomyśleć o płynnym przełączaniu się pomiędzy platformami (miesiąc płacimy za jedną, w następnym decydujemy się na innego dostawcę). Realizację takiej taktyki umożliwia brak długoterminowych umów (regulą jest miesięczny okres subskrypcji) i fakt, że kolejne sezony seriali udostępniane są od razu w całości, a nie dozowane po odcinku w określonych odstępach czasowych.

c. Na rosnącym rynku wideo na żądanie walczą nie tylko serwisy powstałe od podstaw. Tradycyjni nadawcy telewizyjni również próbują zachęcić internautów do swoich usług, umieszczając programy w autorskich platformach. Ich plusem jest fakt, że najczęściej przynajmniej część treści dostępna jest za darmo. Oczywiście tylko teoretycznie, ponieważ brak opłat oznacza konieczność oglądania reklam. Ot, telewizyjne dziedzictwo. Przykłady serwisów tego typu to VOD TVP, Ipla.tv czy Player.pl

d. Większość platform oferuje darmowe okresy testowe (w przypadku Netflixu trwa on aż miesiąc) – to idealna okazja, by sprawdzić (np. w czasie sesji), która oferta bardziej trafia w nasz gust i indywidualne wymagania stawiane serwisom tego rodzaju.

e. Regulą jest, że z jednego konta można jednocześnie korzystać na kilku urządzeniach. To doskonała okazja, by znaleźć wśród swoich znajomych kilku głodnych kinomanów i podzielić się z nimi kosztami usługi. Wtedy nawet najdroższe pakiety mieszczą się w przedziale cenowym, który nie strwoży studentkiej kieszeni.

Ekonomia

Finanse

istotnie.pl

Przedsiębiorczość

www.ekonomia.istotnie.pl



Zrób to sam i uwierz

Dlaczego nawet dorośli wpadają w euforię, posypując kostkę lodu solą, czy obejrzymy w „Sondzie 2” lot na orbitę i co studiować, żeby nie biedować? O tym wszystkim opowiada Tomasz Rożek – dziennikarz, popularyzator nauki w rozmowie z Agnieszką Niewińską.

Jest pan w tej chwili jednym z najpopularniejszych dziennikarzy naukowych. Skąd pomysł, żeby zostać popularyzatorem nauki? Czyżby w dzieciństwie oglądał pan w TVP „Kwant”, „Sondę”, „Laboratorium” i postanowił, że kiedyś przejmie pałeczkę?

Oglądałem te programy, ale na pewno nie myślałem wtedy o popularyzowaniu

nauki. W zasadzie to nawet nie musiałem oglądać telewizji, bo doświadczenia mogłem obserwować na żywo. Moja mama jest chemikiem, więc nauki przyrodnicze miałem na wyciągnięcie ręki. Zdarzało się, że odwiedzałem mamę na uczelni, w laboratorium chemicznym.

W domu też się eksperymentowało?

Jak mama coś robiła to nas wołała, jak miałem pytanie to wyjaśniała, ale nie było takiego sztucznego parcia na to, żebyśmy mieli każdą minutę wypełnioną nauką, każdą chwilę z góry zaplanowaną, jak to jest w przypadku współczesnych dzieci. Rodzice w ten sposób próbują je nieskutecznie zainteresować czymś, co ich zdaniem jest ciekawe.

Jest pan absolwentem fizyki. To musiał być wybór z zamiłowania, bo przynajmniej w czasach, kiedy ja wybie-

rałam studia, fizyka nie była specjalnie popularna. Ludzie kalkulowali, że po tym kierunku nie można oczekiwać wysokich zarobków.

Ja raczej spotykałem się z tym, że nie chcieli iść na tego typu kierunek, ponieważ wydawał im się za trudny. Jeśli chodzi o mnie, to fizyka była przypadkiem. Nie dostałem się na medycynę i chciałem spróbować jeszcze raz w kolejnym roku. Nie chciałem jednak tracić tego czasu, więc pomyślałem, że wybranie kierunku trochę po drodze z medycyną to dobry pomysł. I tak wylądowałem na fizyce medycznej. Na medycynę nie zdawałem po raz drugi. Skończyłem fizykę medyczną, a doktorat pisałem już z fizyki cząstek – takiej twardej fizyki.

Nie żałuje pan dziś tego przypadku, który pchnął pana na wydział fizyki zamiast na medycynę?

Nie żałuję takich rzeczy, taki mam charakter. Nie wierzę w światy alternatywne. Nie da się sprawdzić, co by się stało, gdybym studiował medycynę. Jeżeli wylądowałem na fizyce, to widocznie tak się miało stać.

Pokazuje nam pan, jak z mleka zrobić plastik, co jemy w parówce i jak szkodliwy jest smog. Chętnie odkrywamy świat nauki czy jesteście na nią impregnowani?

Gdyby Polacy nie byli zainteresowani tematami popularnonaukowymi, byłbym bezrobotnym, a tymczasem mam więcej pracy, niż jestem w stanie wykonać. Już samo to świadczy o tym, że tematy naukowe są uważane za ciekawe i ważne.

A jakie jest życie lidera w dziedzinie popularyzacji nauki od strony praktycznej? Jak od kuchni wygląda pana praca?

Staram się przybliżać naukę w sposób przystępny i zrozumiały, ale jednocześnie zależy mi na tym, by zachować balans i pokazywać ją jako coś bardzo ważnego, a zarazem dającego się wytłumaczyć. Przy tworzeniu nowego programu czy siadaniu do pisania nowej książki zawsze pojawia się pytanie: czy powinienem mówić, pisać o wesołych ciekawostkach i gadżetach, czy raczej opisywać świat jako taki. Dotychczas stawiałem na to drugie, choć opowieść o świecie staram się upstrzyć różnego rodzaju ciekawostkami. Pokazywanie gadżetów i ciekawostek jest wbrew pozorom dość proste. Wystarczy wejść na YouTube'a i poszukać tam eksperymentów i nowinek. Opisywanie świata jako takiego z wykorzystaniem tych eksperymentów, to już bardziej skomplikowane zadanie. Trzeba umieć opowiedzieć historię – nie zawsze mi to

wychodzi, ale staram się, by właśnie tak wyglądała moja praca.

Na pańskim youtube'owym kanale „Nauka. To lubię” możemy zobaczyć, jak wysuszyć ubrania na mrozie czy sprawdzić czystość powietrza za oknem. Kiedy pokazał pan test z odkurzaczem i wacikiem, na Facebooku zaroilo się od ludzi, którzy pokazywali swoje brudne waciki. Ludzie oglądają pana eksperymenty i zaczynają szaleć. A panu ta praca jeszcze sprawia frajdę?

Przyjąłem zasadę, że jeśli coś przestaje sprawiać mi przyjemność to po prostu tego nie robię. To, że wiele osób powtarza te eksperymenty to mnie oczywiście bardzo cieszy, ale jednocześnie świadczą o tym, że szkoła nie ugasiła naszej

Kiedy można być w czymś dobrym? Tylko wtedy, kiedy to, co robimy jest naszą pasją, a nie przymusem.

ciekawości na zupełnie podstawowym poziomie. Eksperyment taki jak ten z odkurzaczem jest prosty i zerokosztowy, a jednocześnie wiele nam mówi. W każdej szkole powinien być przeprowadzany na lekcji przyrody czy biologii. Inną sprawą jest to, że żyjemy w świecie cyfrowym. Zaczyna wystarczać nam patrzenie, a nie samodzielne doświadczanie.

Satysfakcjonuje nas zobaczenie czegoś na ekranie?

Korzystamy z technologii w znacznie większym stopniu, niż przewidzieli to ich twórcy. Nie marzyli nawet o tym, że Google Earth zastąpi nam podróż do odległych części świata. Zapytałem kiedyś osobę, która była w Egipcie, czy wiedziała Kair.

- Kair? Nie, a po co? Można go sobie w Internecie obejrzeć. My pojechalismy, żeby wygrać się na plaży.

Nagle jednak przychodzi moment, w którym chcemy coś sprawdzić, np. jakość powietrza, i wpadamy w euforię, że w tak prosty sposób można to zrobić. Kiedyś na moim blogu zadałem proste pytanie: dlaczego sól roztopia lód? Każdy wie, że drogi zimą posypuje się solą, ale nikt nie zadaje sobie pytania, po co się to robi. A ja biorę kostkę lodu, na nią kładę sznurek, posypuję solą, czekam kilka sekund i ludzie wpadają w euforię, bo to, co się dzieje jest trochę z pogranicza magii. Nie mówię widzowi: uwierz, że

tak jest. Mówię mu: zrób to sam i wtedy uwierz. Ja mogłem cię okłamać, uciąć nagranie w jakimś miejscu, zmontować z innym kawałkiem.

I wchodzimy w to. Wyciągamy odkurzacze na balkon, posypujemy kostki lodu solą.

I dobrze. O to chodzi, na tym polega nauka.

Jest jakiś wymarzony eksperyment, który chciałby pan pokazać, a technicznie wymaga to poważnej gimnastyki?

Jeśli coś chcę pokazać, to pokazuję. Są oczywiście rzeczy, których nie przeskoczę. Jeśli wymarzę sobie pokazanie filmu z orbity, to raczej na orbitę nie polecę, przynajmniej na razie. Za to mogę pomyśleć o lotach suborbitalnych – takich eksperymentalnych w wyższe warstwy atmosfery. Być może kiedyś to zrobię.

Wielu widzów zna pana nie z telewizyjnej „Sondy 2” czy łamów „Gościa Niedzielnego”, ale z sieci. Często wchodzi pan w dialog z fanami. Mają oni wpływ na tematy i eksperymenty, które potem oglądamy?

Oczywiście. Internet umożliwił kontakt bezpośredni i kiedy coś piszę czy nagrywam to oczywiście jest dla mnie, że ten kontakt będzie. Jeśli się pomylę, to jestem łajany, jeżeli powiem coś niezgrabnie, to dostaję tysiąc pytań, dlaczego tak powiedziałem. Pytaniami jestem otoczony z kilku stron. Padają one na fanpage'u „Nauka. To lubię”, który niedawno przekroczył magiczną liczbę 100 tys. fanów, na YouTube, w audycji „Pytania z kosmosu”, którą prowadzę w radiowej Trójce. Czasami na fajne pytanie z Facebooka odpowiadam w Trójce, a na tematy z Trójki robię materiały video.

Zdarza się, że ktoś kompletnie zagnie pana swoim pytaniem?

Bardzo często. Na tym właśnie polega fenomen „Pytań z kosmosu”. Najczęściej

to nie są pytania, na które znam odpowiedź tak po prostu. Zazwyczaj muszę ją znaleźć. Czasami są to długie poszukiwania. Zaczyna się od sięgnięcia do czasopism, a kończy się niekiedy uruchamianiem moich osobistych kontaktów w naukowym świecie.

Co by pan doradził młodym ludziom? Iść w życiu z pasją czy postawić na kierunek, który daje perspektywę pracy i przyzwoitych zarobków?

To pytanie często pada na spotkaniach, na które zapraszają mnie studenci czy licealiści. Odpowiadając, mówię im rzeczy, które wielu dorosłym się nie podobają. Jestem zdania, że patrzenie na własną przyszłość pod kątem zarobków jest najkrótszą drogą do zostania człowiekiem sfrustrowanym. Jeśli jest się w czymś dobrym, to z pracą i pieniędzmi nigdy nie będzie problemu. Kiedy można być w czymś dobrym? Tylko wtedy, kiedy to, co robimy jest naszą pasją, a nie przymusem. Nawet jeśli skończymy najlepsze studia, ale kierunek i praca nie będą nam odpowiadać, to będziemy biedować, bo nie będziemy w swoim zawodzie nie tylko wybitnymi, ale nawet średniakami. Totalną głupotą jest podejmowanie decyzji na temat czegoś tak ważnego jak zawód czy wykształcenie na podstawie różnego typu rankingów, przewidywań na temat tego, które zawody za pięć czy dziesięć lat będą zawodami poszukiwanymi na rynku. To wróżenie z fusów. Świat się tak szybko zmienia, że my nie jesteśmy w stanie przewidzieć, czy za pięć lat będą potrzebni prawnicy, lekarze, a może księża. Z przeprowadzonych niedawno badań wynika, że połowa dzieci, które poszły w tym roku do pierwszej klasy będzie pracowała w zawodach, których jeszcze nie ma. To pokazuje, ile warte są szacunki jakie zawody będą potrzebne za pięć czy dziesięć lat. Nie jesteśmy w stanie zrobić na chłodno analizy tego, co się będzie opłacało. Pozostaje mętne wyczucie albo pasja. Ja bym stawiał na pasję. ■



PROJEKT DOFINANSOWANY
ZE ŚRODKÓW PROGRAMU
FUNDUSZ INICJATYW
OBYWATELSKICH

FIO
FUNDUSZ INICJATYW
OBYWATELSKICH

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej



Video Assistant Referee w piłce nożnej – zVARiowany pomysł czy konieczność?



KAMIL KIJANKA

DZIENNIKARZ, MIŁOŚNIK KULTURY
HIP-HOPU I HISTORII FUTBOLU

System VAR coraz śmielej wkracza na piłkarskie salony. Od kilku miesięcy jest wykorzystywany również podczas spotkań piłkarskiej Ekstraklasy. Od samego początku wzbudzał wiele emocji wśród sympatyków krajowego futbolu. Jedni uważali, że pojawienie się tej technologii to absolutna konieczność. Drudzy – że zabije to, co w futbolu najpiękniejsze. Być może... oba obozy mają rację.

VAR to system, który ma niwelować błędne decyzje arbitrow na piłkarskich boiskach. Ma pomagać szczególnie w kontrowersyjnych sytuacjach takich jak podyktowanie rzutu karnego czy ukaranie zawodnika czerwoną kartką. Najprościej rzecz ujmując, technologia ta oparta jest na wykorzystywaniu videopowtórek. Sędzia główny ma do swojej dyspozycji nie tylko asystentów, ale również dodatkowych pomocników przebywających w specjalnym pomieszczeniu. Znajduje się w nim mnóstwo monitorów, z których można obejrzeć grę z kilku kamer, a więc – z wielu stron

i pod różnym kątem. Arbitr, gdy nie jest pewny swojej decyzji, może na chwilę wstrzymać grę i poprosić o czas na przeanalizowanie spornego zdarzenia.

DWIE STRONY MEDALU

Zwolennicy videopowtórek twierdzą, że jest to jedyne skuteczne rozwiązanie na sędziowskie problemy. Tempo gry nieustannie wzrasta, co potęguje liczbę potencjalnych błędów popełnianych przez arbitrow. Znajdują się oni pod ogromną presją, a o podjęciu decyzji decydują czasem ułamki sekund. Trudno więc oczekiwać, że będą nieomylni. Poza tym nawet powtórki video przedstawiane przez ekspertów „na chłodno” po zakończeniu spotkania bardzo często nie dają jednoznacznej odpowiedzi, czy dana sytuacja została zinterpretowana prawidłowo. W związku z tym VAR wydaje się optymalnym rozwiązaniem.

Przeciwnicy tego systemu uważają jednak, że jego pojawienie się zabija piękno piłki nożnej. Futbol to przede wszystkim emocje. Miliony kibiców kochają tę dyscyplinę właśnie dlatego, że jest mocno nieprzewidywalna. Być może coś w tym jest. Gdyby VAR istniał wcześniej, nie byłoby legendy o słynnej „Ręce Boga” Diego Armando Maradony, Anglia najprawdopo-

dobniej nigdy nie zdobyłaby mistrzostwa świata (po latach sędzia Tofik Bachramow przyznał, że piłka uderzona przez angielskiego zawodnika Geoffa Hursta, najprawdopodobniej nie przekroczyła linii bramkowej), a FC Barcelona nie dokonałaby niemożliwego i nie odrobiła strat po porażce 0:4 z PSG w zeszłym sezonie Ligi Mistrzów. Z drugiej strony... byłoby po prostu sprawiedliwie. Bo cóż mogą obchodzić frazesy o legendach i emocjach np. Irlandczyków, którzy na mistrzostwa świata do RPA w 2010 roku nie pojechali tylko dlatego, że sędzia nie zauważył ewidentnej ręki zawodnika reprezentacji Francji? Słynny napastnik, Thierry Henry, skierował futbolówkę dłonią do swojego kolegi z zespołu, Williama Gallasa, a ten z najbliższej odległości strzelił gola, pozbawiając tym samym szans na awans piłkarzy z Dublina. Henry po tym spotkaniu stał się obiektem ataków brytyjskich dzienników i ostatecznie przyznał się do nieprzepisowego zagrania.

Winą za całe zdarzenie obarczył jednak... sędziego. Jak sam przyznawał: „w końcu to nie ja jestem sędzią”. Czy więc VAR jest niezbędny, czy kradnie to, co w futbolu najpiękniejsze? Prawda chyba leży gdzieś pośrodku.

NIKT NIE JEST DOSKONAŁY

Korzystanie ze wsparcia powtórek miało pomóc w podjęciu prawidłowych decyzji. W ciągu kilku ostatnich miesięcy kibice mogli przekonać się jednak, że i ten system nie jest pozbawiony wad, a sędziowie także dalej się myślą. W polskiej Ekstraklasie technologia ta oficjalnie została po raz pierwszy wykorzystana w lipcowym spotkaniu Cracovii z Lechią (2017). Prowadzący zawody Szymon Marciniak nie uznał wówczas dwóch goli strzelonych przez piłkarzy z Krakowa. Najprawdopodobniej tylko jeden z nich powinien zostać uznawany. Na szczęście błąd ten nie przeżył i o wyniku całego spotkania, gdyż Cracovia i tak wygrała 1:0. Krakowianie mniej szczęścia mieli jednak w innym spotkaniu, gdy ten sam arbitr na trzy minuty przed końcem meczu podjął decyzję o podyktowaniu rzutu karnego dla Śląska Wrocław. Jak później się okazało

Wady

- spowalnia grę, zmusza do chwilowego wstrzymania zawodów
- wyklucza nieprzewidywalność, a tym samym – emocje
- nie jest bezbłędny
- sędziowie potrzebują czasu, by nauczyć się korzystać z systemu VAR

Zalety

- wspomaga pracę arbitrow
- niweluje liczbę potencjalnych błędów popełnianych przez sędziów
- pomaga podjąć właściwe decyzje w kontrowersyjnych sytuacjach
- chroni przed wypaczaniem wyników spotkań

jedenastki być nie powinno, a sędziowie źle zinterpretowali nagrania video. Warto zaznaczyć, że na tablicy widniał wówczas wynik 1:1. Ostatecznie karny został zamieniony na bramkę, a piłkarze z Małopolski zeszli z boiska niesłusznie pokonani. Takich przykładów niestety można znaleźć dużo więcej i to nie tylko w Ekstraklasie. Do jednej z najbardziej żenujących sytuacji związanych z VAR-em doszło na jednym ze spotkań amerykańskiej MLS. Słynny brazylijski pomocnik, Kaka, wśród piłkarzy przeciwnej drużyny dostrzegł byłego kolegę z zespołu, Aureliana Collina. Obaj piłkarze podczas jednej z przerw w grze postanowili się powygłupiać, a Kaka w pewnym momencie żartobliwie złapał znajomego za twarz. Sędzia postanowił za ten „wybryk” ukarać piłkarza czerwoną kartką. Na nic zdały się protesty obu zawodników, by ten cofnął swoją absurdalną decyzję.

SZCZĘCIE JEDNEGO PECHEM DLA DRUGIEGO

Do innej bardzo ciekawej sytuacji związanej z wykorzystaniem systemu VAR doszło na boiskach Holandii. W meczu o tamtejszy Superpuchar Feyenoord Rotterdam mierzył się z Vitesse Arnhem. Sędzia prowadzący to spotkanie dzięki videopowtórcie niczym za sprawą czarodziejskiej różdżki zmienił bieg wydarzeń. W kilka sekund sprawił bowiem, że Feyenoord zamiast cieszyć się z drugiego gola... stracił bramkę. Jak to możliwe? W drugiej połowie w polu karnym rywali faulowany był zawodnik Vitesse, czego arbiter nie zauważył. W trakcie całego zamieszania piłkarze z Rotterdamu przeprowadzili kontratak, który zakończył się zdobytą bramką. Po przeanalizowaniu całego zdarzenia na videopowtórcie okazało się jednak, że zawodnikom z Arnhem należał się rzut karny. W związku z tym wrócono do tamtej sytuacji, podyktowano jedenastkę, a gola dla piłkarzy Feyenoordu unieważniono. Zdarzenie, choć z pozoru kontrowersyjne, ukazuje, dlaczego VAR jest tak potrzebny.

WIELKI SPRAWDZIAN

Przyszłoroczne mistrzostwa świata w Rosji, na których nie zabraknie także biało-czerwonych, będą pod pewnym względem przełomowe. Będzie to pierwszy mundial, podczas którego zostanie wykorzystany system VAR. Decyzja ta wzbudza wielkie emocje i trudno się temu dziwić. Mundial to największe piłkarskie święto. Każdy turniej to inna historia. Niektóre legendy, niestety, powstały także dzięki sporej pomocy sędziów. Gdyby videopowtórki były w użyciu, nie byłoby wielkiej reprezentacji Korei Południowej,

która wywalczyła sensacyjne czwarte miejsce na mistrzostwach świata w 2002 roku. Koreańczycy, choć prezentowali naprawdę przyzwoity futbol, byli ciągnięci za uszy przez arbitrow. Najlepszym przykładem był ich ćwierćfinałowy mecz przeciwko Hiszpanii. Egipski sędzia Gamal Ghandour nie uznał dwóch goli strzelonych prawidłowo przez piłkarzy z Półwyspu Iberyjskiego. W konsekwencji o tym, kto przejdzie do półfinału miały zadecydować rzuty karne. Jedenastki lepiej wykonali gospodarze i to oni cieszyli się z awansu. Poza tym nie był to jedyny mecz na tym turnieju, w którym Koreańczycy mogli liczyć na wsparcie arbitrow. VAR ma pomóc uniknąć rażących błędów w rozgrywkach na najwyższym poziomie, gdzie w grę wchodzi niewyobrażalne pieniądze. Obecny prezydent FIFA Gianni Infantino potwierdził oficjalnie, że system na pewno zostanie wykorzystany podczas

mistrzostw w Rosji. Jego zdaniem zarówno on, jak i działacze federacji dostrzegają wyłącznie pozytywne tego rozwiązania.

JAK SIĘ NIE MA, CO SIĘ LUBI, TO SIĘ LUBI, CO SIĘ MA

VAR nie jest pozbawiony wad, ale cały czas się rozwija. Sędziowie, działacze, piłkarze i kibice cały czas uczą się obcowania z tym systemem, który, nawiasem mówiąc, nie jest niczym nowym w sporcie. Z powtórek video korzysta się przecież z powodzeniem w wielu innych dyscyplinach takich jak siatkówka, tenis czy koszykówka. Należy zaakceptować fakt, iż wkroczył on do piłkarskiego światka i będzie odgrywał w nim coraz większą rolę. Przede wszystkim ma pomóc rozstrzygać sporne sytuacje. A czy zabija piękno i nieprzewidywalność? To zależy od podejścia, dlatego końcową ocenę pozostawić należy Wam – czytelnikom. ■



GOSPODARKA 4.0 – CZAS ZMIANY DLA BIZNESU

Na naszych oczach przebiega rewolucja technologiczna. Internet wszechrzeczy, rozszerzona rzeczywistość, druk 3/4D, technologia chmury, robotyzacja, paliwa alternatywne w transporcie – to rozwiązania, które będą miały coraz większy wpływ na przemysł i handel. Jednak wpływ Czwartej Rewolucji Przemysłowej – bo o niej mowa – sięga daleko poza granice tradycyjnego przemysłu i jest pod silnym oddziaływaniem zmian demograficznych oraz społecznych.

W PKN ORLEN zdajemy sobie sprawę z potęgi obserwowanych trendów. Naszym obowiązkiem jest nie tylko uwzględnianie tej wiedzy w pracach nad strategią i w procesach decyzyjnych, ale także dzielenie się naszymi spostrzeżeniami z szerokim gronem odbiorców. Dlatego powstał raport „Gospodarka 4.0 – czas zmiany dla biznesu”, dostępny w wersji elektronicznej w serwisie www.napedzamyprzyszlosc.pl.



Wiadoma rzecz, stolica... Rosji



KORDIAN KUCZMA

DOKTOR NAUK POLITYCZNYCH, PRACOWNIK PAP, EKSPERT FORUM INICJATYW BEZPIECZEŃSTWO-ROZWÓJ-ENERGIA (FIBRE), PUBLICYSTA „SKARPY WARSZAWSKIEJ”

Podbój państwa nigdy nie zakłada jedynie eliminacji niepokornych grup ludności, lecz również ekonomiczne uzależnienie całego narodu od nowej metropolii. Cesarstwu Rosyjskiemu w dużym stopniu udało się realizacja takiego planu w stosunku do Polaków.

Nasi rodacy w XIX wieku osiedlali się często wleśset kilometrów za Bugiem nie tylko dlatego, że zmu-

szali ich do tego sądowe wyroki, ale także w poszukiwaniu kariery zawodowej. W ten sposób powstawały nieraz potężne skupiska Polonii, których istnieniu kres położyła dopiero rewolucja bolszewicka i „operacja polska” NKWD w 1937 roku.

NAWET HYMN

„Orłowski, który życie strawił w Petersburgu, Sławny malarz (mam kilka jego szkiców w biurku), Mieszkał tuż przy Cesarzu, na dworze, jak w raju: A nie uwierzy Hrabia, jak tęsknił po Kraju!” – mówiła Telimena w III księdze „Pana Tadeusza”. Mówiąc ściślej, Aleksander Orłowski (1777-1832) w 1802 r. został nadwornym malarzem wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza, w czym pomogła mu protekcja polskich arystokratów (przyjaźnił się m.in. z Adamem Jerzym Czartoryskim), a nie przeszkodził udział w powstaniu kościuszkowskim. Romanowowie doceniali jego talenty batalistyczne i marynistyczne, zlecając mu np. zaprojektowanie mundurów dla armii Rosji i Królestwa Polskiego. Po śmierci Konstantego twórcza

Alfons Rzeszotarski (1847-1904) jako główny inżynier Zakładów Obuchowskich w Petersburgu założył pierwsze w tym kraju laboratorium metalurgiczne.

popadł w niełaszkę. Nie dostał zgody na wyjazd do zagranicznego uzdrowiska, co prawdopodobnie przyspieszyło jego śmierć. Tego czołowego twórcę romantyzmu w malarstwie Słowiańszczyzny upamiętnił Aleksander Puszkina na kartach „Rusłany i Ludmiły”.

Oddziały tłumiące powstanie listopadowe nie tylko szły do boju w uniformach opracowanych pod nadzorem Polaka, ale także w takt pieśni skomponowanej przez muzyka z „narodu buntowników”. Józef Kozłowski (1757-1831) zaczął karierę jako organista w Warszawie oraz nauczyciel młodych Ogińskich, a od 1786 r. służył w carskiej armii. Cztery lata później z oka-

zji zdobycia tureckiej twierdzy Izmail przez Aleksandra Suworowa skomponował poloneza „Grom победы rozdawajszą” do słów Gawriła Dierżawina. Dopiero w 1833 r. utwór Kozłowski jako hymn Imperium zastąpiła pieśń „Boże, caria chrani”. W latach 1803-19 artysta pełnił funkcję inspektora cesarskich teatrów w Petersburgu. W 1798 r. „Requiem” jego autorstwa rozbrzmiało podczas pogrzebu Stanisława Augusta Poniatowskiego.

W KRĘGU MICKIEWICZA

Jak wiadomo, wieszcz z Nowogródka w latach 1824-29 przebywał na zesłaniu w „oddalonych od Polski guberniach”. Była to dla niego okazja do poznania nie tylko rosyjskiej elity intelektualnej, ale też wielu utalentowanych rodaków. W 1827 r. zawarł znajomość z pianistką i kompozytorką Marią Szymanowską (1789-1831). Znalazła się ona w Petersburgu pięć lat wcześniej po rozstaniu z mężem, który nie rozumiał jej muzycznej pasji. Zachwycała grą także salony zachodniej Europy. Prowadziła nad Nową salon literacki, w którym byli m.in. Puszkini i Michaił Glinka. Stworzyła muzyczne ilustracje do „Śpiewów historycznych” Juliana Ursyna

Niemcewicz a „Konrada Wallenroda”. W 1834 r. Mickiewicz pojął za żonę jej córkę Celinę.

Do luminarzy polskiej kolonii w ówczesnej stolicy Rosji należał też malarz Józef Oleszkiewicz (1777-1830) – pierwowzór Guślarza z „Dziadów”. Osiedlił się tam w 1810 r., zniechęcony kilkoma nieudany mi próbami objęcia katedry rysunku na Uniwersytecie Wileńskim. Tworzył portrety, m.in. Mickiewicza i Czartoryskiego, oraz obrazy religijne inspirowane twórczością Rafaela. Zjednywał sobie sympatię znajomych, rozdając wszystko, co zarobił, w czym pomagał mu brak zobowiązań związanych z posiadaniem rodziny. W tym samym czasie nauki w petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych pobierał autor chyba najbardziej znanego wizerunku twórcy „Grażyny” – przedwcześnie zmarły na gruźlicę Walenty Wańkiewicz (1800-42).

NIEZASTĄPIENI

Rosjanie potrzebowali Polaków nie tylko do upiększania im życia. Ignacy Daniłowicz (1787-1843) w latach 1830-35 sporządził spis praw obowiązujących w zachodnich guberniach Imperium.

Wielkim autorytetem w petersburskiej adwokaturze cieszył się Włodzimierz Spasowicz (1829-1906), pierwowzór Fiedorkowicza z „Braci Karamazow” Fiodora Dostojewskiego. Zyskał on rozgłos jako twórca podręcznika rosyjskiego prawa karnego, „Dziejów literatury polskiej” oraz biografii margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. Przed śmiercią brał udział w tworzeniu statutu Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

Nie brakowało też Polaków wśród pionierów rosyjskiego przemysłu. Np. zaprzyjaźniony z Dmitrijem Mendelejewem Alfons Rzeszotarski (1847-1904) jako główny inżynier Zakładów Obuchowskich w Petersburgu założył pierwsze w tym kraju laboratorium metalurgiczne oraz opracował metodę produkcji stali niklowej, z której korzystała carska marynarka wojenna. Warto podkreślić, że wszystkie opisane w tym tekście osoby nie wyrzekły się swoich korzeni i wspierały materialnie lub duchowo rodaków, np. Spasowicz i Rzeszotarski fundowali stypendia dla studentów edukujących się nad Nową. Niekiedy z tych młodych ludzi mieli możliwość wykorzystać zdobytą dzięki temu wiedzę w służbie niepodległej Polsce...

Krzyżówka

| | | | | | | | | | | | | | | |
|-----------------------------|--|------------------------------------|--------------------|------------------------------------|----------------|----------------------|--------------------------|---------------------------------|---|--------------------------------|---------------|--|------------------------------------|-----------------------------------|
| PRAWIENIE MORALÓW KOMPAN | AZOTAN SREBRA DO DEZYNFEKCJI | CHRIS, AKTOR AMERYKAŃSKI | 15 | ODDZIAŁ FELJA SOJUSZNICZKA | LECI DO ŚWIATA | KOPALNIA DLA HUT | ZDIEJCIE AKTORA MAŁŻONKA | CZEŚĆ STACJI KOLEJOWEJ | GŁOS ŚWINKI | KUREK BRONITE-PISARKA I POETKA | SKOŁENIE | SPRZECIW FILM W REŻYSERII LUKA BESSONA | MODEL SAMOCHODU LANCIA | |
| 17 | SKOMPONOWAŁ "BOLERO" DYSZENIE PO WYSIĘKU | | | AUTOR "EMIGRANTÓW" | | | | | ZACIĄG | | 11 | | | |
| | | | | 6 | DENUNCIACJA | | | PORA ROKU ZMIANA KIERUNKU RUCHU | 8 | LAMPY W DAWNYM TELEWIZORZE | | IMIE AKTORKI HAYWORTH | AUTOR ROZPRAW O ETYCE | |
| | GRAŁ JACKA SÓPLICE | | | 12 | PRZEŁOŻONY | | | | | CZŁOWIEK MAJĄCY DUŻE POWAŻANIE | | ZEGLARZ TOWARZYSZY KOLUMBOWI W WYPRAWACH | HARTOWANA W HUCE | SAMIEC ŚWINI |
| | JAPOŃSKI SAMOCHOD | | | | 13 | COŚ NOWO KUPIONEGO | ELEMENT KRATY | BUCHA Z CZAJNIKA | ZNAWCZYNI J. ROSTYJSKIEGO I LITERATURY ROSYJSKIEJ | | | 7 | | |
| 14 | NAZWISKO WOJCIECHA BŁACHA W SERIALU "PLEBANKA" | WYSELEKCJONOWANY EGZEMPLARZ CZEGOS | CZŁOWIEK... NIEZNA | POTRZEBNY DO ODDYCHANIA GAZ PALNY | | | BIOLOGICZNY ODMIENIEC | | | | | JEDEN Z 95 W BENZYNIE | IMIE ŚMIAK SPIEWACZKI PERUIAŃSKIEJ | ALKOHOL DLA LUDZKOŚCI |
| | | | | | 5 | POGŁOSKA | | RYWAL WIGA W ANGLII | | | | WYDOZIELANA W JAMIE USTNEJ | IMIE PREZENTERKI MEYNAŃSKIEJ | 16 |
| | RZYMSKA BOGINI OGNISKA DOMOWEGO | | | PRZEPRZYWA PRZEZ KOŁOWIĘ | REPRZYMENDA | PŁYNIE PRZEZ HAMBURG | | MATERIAŁ OPATRUJKOWY | | WYTWORCA MASEŁ BOJSKO TENISOWE | | 1 | | |
| | | | | CHODNIKIWA LUB GRAMOFONOWA | | | | ROŚLINA MOTYLKOWA | | | SĄSIAD SZWEDA | | DOLNA CZĘŚĆ WIELKIEGO PIECA | SREBRZYSTOBIARZY METAL SZLACHETNY |
| | PAŃSTWO W EUROPIE REKLAMA ŚWIETLNA | | | CZEŚĆ NALEŻNOŚCI | | | FILM Z BOGUSIAWEM LINDĄ | | | | | | BOHATER OPERY "CYRULIK SEWILSKI" | |
| | | 3 | | MALOWAŁ PANIE O OBFITYCH KSIĄŻKACH | | | | FILM Z ARNOLDEM SCHWARZENEGEREM | | | | 18 | | |
| | WYŻYWIENIE CZĘŚĆ WYSIĘGU | | | POTRZEBNY JEST NIE TYLKO W MUZYCE | | | | WYNALEZŁ MASZYNE PAROWĄ | 2 | | | | KONFERENCJA | |

| | | | | | | | | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|----|----|----|----|----|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|----|----|----|----|----|

Święta czas bez nauki

Lider w działaniu – tworzenie wizerunku narzędziami PR



MONIKA WIŚNIEWSKA

SPECJALISTKA DS. PR I CONTENT MARKETINGU,
DZIENNIKARKA KONCEPTU

Kim jest lider? To osoba aktywna, zaangażowana, posiadająca mnóstwo pomysłów i potrafiąca je wcielić w życie. Lider XXI wieku musi jednak dbać nie tylko o wizerunek w grupie współpracowników, ale również w sieci. Jak to zrobić?

Jeśli nie ma cię w Google, to nie istnieje – ile razy słyszeliście to hasło? Kiedy czegoś szukamy, pierwszym odruchem staje się wpisanie danego słowa w przeglądarce, bez względu na to czy poszukujemy adresu instytucji, informacji o chorobie, czy najnowszej kolekcji danej marki. Musimy więc zadbać o to, żeby nie tylko działać i być aktywnym we własnym środowisku, ale również, żeby informacje na ten temat trafiały w odpowiednie miejsca.

WYSZUKIWARKA

Aktywność w organizacjach zostawia ślad – choćby w postaci wpisów na stronach tych organizacji o przeprowadzonych akcjach. Najczęściej wówczas pojawiają się informacje o osobach zaangażowanych, które wymieniane są z imienia i nazwiska. A to z kolei buduje historię działalności.

Najłatwiej mają oczywiście osoby o nietypowych nazwiskach, ponieważ wyników wyszukiwania na ich temat będzie stosunkowo mało i łatwo je połączyć z konkretną osobą. Przysłowiowy „Jan Kowalski” musi się nieco bardziej natrudzić, by wyniki wyszukiwarki jednoznacznie pokazywały informacje o nim. Pomocny wówczas może się okazać np. blog czy własna strona internetowa z regularnie publikowanymi wpisami. Można wówczas samodzielnie opisywać własne dokonania, przemyślenia czy zorganizowane wydarzenia – dzięki temu można

w znacznej mierze mieć kontrolę nad tym, co na nasz temat jest publikowane w sieci.

LINKEDIN I INNE

„LinkedIn to taki zawodowy Facebook” – stwierdziła kiedyś moja znajoma. I trudno jej nie przyznać racji. Tego typu portale skierowane są do osób aktywnych zawodowo, a zamiast zdjęć jedzenia czy nowych butów, zamieszczane są tam informacje o awansach, kursach, szkoleniach czy publikacjach, które dana osoba ma na swoim koncie.



To wspaniałe miejsce do tego, żeby pokazać się z profesjonalnej i zawodowej strony, a także nawiązać kontakt z osobami, które działają w podobnej branży czy mają podobne zainteresowania.

Oczywiście tego typu portale nie są adresowane tylko do prezesów czy karierowiczów z korporacji, ale również do aktywnych studentów czy młodych osób rozpoczynających swoją karierę zawodową. Może się okazać, że właśnie dzięki profilowi na takim portalu znajdziesz wymarzoną pracę!

Co ważne – warto uzupełniać informacje o własnych kwalifikacjach, ukończonych kursach, szkoleniach czy aktywności społecznej. Jeszcze lepiej, jeśli ktoś potwierdzi te kwalifikacje. Dla wielu rekruterów jest to jasny znak, że warto zainteresować się takim kandydatem.

FACEBOOK

Choć portale zawodowe pełnią niezwykle istotną rolę w budowaniu wizerunku profesjonalisty, lidera i osoby aktywnej, nie można zapominać o tym, w jaki sposób prezentujemy się na Facebooku, In-

stagramie czy innych tego typu miejscach. Coraz częściej mówi się bowiem o tym, że poprzez niewłaściwie prowadzone konta można stracić szansę na ciekawą pracę czy udział w projekcie.

Do „grzechów głównych” należą zdjęcia z imprez, które zostały zrobione po

Warto też zastanowić się nad tym, jakie treści pokazujemy naszym znajomym.

zdecydowanie zbyt dużej ilości alkoholu, dwuznaczne teksty, wyzwiska, wulgarny. Warto też zastanowić się nad tym, jakie treści pokazujemy naszym znajomym – te kilkaset osób to ludzie, którzy pracują w różnych miejscach, studiują, działają społecznie. Być może mogliby polecić daną osobę do pracy w ciekawej firmie albo do udziału w interesującym projekcie. Jej profil musi jednak być na tyle rozsądny, żeby potencjalny pracodawca chciał zaprosić ją na rozmowę. Co oznacza, że być może profil powinien pokazywać coś więcej niż tylko sobotnią imprezę i nowe buty.

PROJEKT DOFINANSOWANY
ZE ŚRODKÓW PROGRAMU
FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH



FUNDUSZ INICJATYW
OBYWATELSKICH

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej

Naruszenia praw białoruskich studentów



ŁUKASZ RUSAJCZYK

CZŁONEK RADY WYKONAWCZEJ
PARLAMENTU STUDENTÓW RP

Od czasu ostatnich większych protestów na Białorusi wciąż naruszane są podstawowe prawa studentów. Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej w listopadzie 2017 roku podpisał list apelujący o zmianę polityki wobec szkolnictwa wyższego w tym kraju.

Problem braku poszanowania podstawowych wartości akademickich takich jak wolność akademicka, autonomia uczelni z uwzględnieniem udziału studentów w organach zarządczych czy mobilność studencka jest obecny na Białorusi już od dawna. Można by wskazywać wiele przykładów, chociażby sytuacja studentów, którzy są wydalani z uczelni za działalność w sferze publicznej. W latach 2016-2017 przynajmniej 14 studentów zostało pozbawionych możliwości studiowania za udział w pokojowych protestach lub za samą pracę w wybranych organizacjach społecznych. Jednym z nich jest Jury

Łukaševič, student Wydziału Historii na Białoruskim Uniwersytecie Narodowym. Decyzja o skreśleniu go z listy z studentów została wobec niego podjęta na bazie samego oskarżenia o uczestniczenie w protestach i podtrzymana nawet pomimo późniejszego braku wyroku skazującego w tej kwestii.

PRZYMUSOWE ZAPISY I BLOKOWANIE DZIAŁAŃ

Władze uczelni często są zaangażowane w szerzenie propagandy wśród studentów i profesorów na korzyść obecnego rządu. Studenci i pracownicy uczelni białoruskich są zmuszani do dołączania do prorządowych ruchów takich jak BRSM (Białoruski Narodowy Związek Młodych), będący finansowanym przez rząd następcą Communist Komsomol (Liga Młodych Komunistów). Narusza to prawo do wolności zgromadzeń, jest wbrew białoruskiemu prawu oraz światowym standardom w zakresie praw człowieka, między innymi stojąc w sprzeczności z drugą częścią art. 20 Uniwersalnej Deklaracji Praw Człowieka: „Nikt nie może być zmuszany do należenia do jakiegokolwiek organizacji”.

Działania niezależnych organizacji studenckich na terenie uczelni są blokowane m.in. poprzez utrudnianie kontaktu z grupą docelową, nie uzyskują one po-

Żeby wyjechać za granicę do 10 dni, należy uzyskać pozwolenie od administracji uczelni, natomiast przy dłuższym wyjeździe jest już wymagana oficjalna zgoda Ministerstwa Edukacji.

Białoruskie szkolnictwo wyższe w liczbach:

Liczba studentów
(na rok akademicki 2016/2017):
313 000

Populacja kraju
(szacunek na rok 2016):
9 498 700

Liczba uniwersytetów:
34

Liczba młodzieżowych organizacji na Białorusi
(stan na rok 2013):
248

zwoleń na rozpowszechnianie informacji na terenie uczelni, nawet poprzez kanały informacyjne zarządzane przez studentów, podczas gdy BRSM może je swobodnie wykorzystywać, często w celu zniechęcania do zrzeszania się w ramach niezależnych organizacji.

Mobilność studencka jest uniemożliwana przez skomplikowany system pozwoleń – żeby wyjechać za granicę do 10 dni, należy uzyskać pozwolenie od administracji uczelni, natomiast przy dłuższym wyjeździe jest już wymagana oficjalna zgoda Ministerstwa Edukacji. Zapytania o możliwość wyjazdu spotykają się często z nieuzasadnionymi odmowami.

POLSKA REAKCJA

W imieniu Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 8 listopada 2017 r. w siedzibie Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka Pełnomocnik ds. Internacjonalizacji Kirył Salata podpisał list apelujący o zaniechanie wyżej wymienionych praktyk oraz powrót do działania według uniwersalnych wartości szkolnictwa, także podług białoruskiego prawodawstwa w dziedzinie szkolnictwa wyższego, które również deklarowało poszanowanie podstawowych wartości akademickich. W ocenie Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej dopóki białoruskie uczelnie stosują represje wobec studentów, naruszając ich podstawowe swobody, powinno zostać zaniechane finansowanie projektów, w ramach których są one stroną, przy jednoczesnym umożliwieniu łatwiejszej realizacji projektów międzynarodowych bezpośrednio z przedstawicielami białoruskiego świata akademickiego, bez kontroli ich własnej administracji. ■



Zrób niespodziankę

Podaruj bliskiej osobie film od Świętego Mikołaja

CENA
od **15zł**

Kup w placówce pocztowej*
albo online i zapłać kartą!

*z wyłączeniem agencji pocztowych

mojabajka.poczta-polska.pl



WYSYŁAJ PACZKI SZYBCIEJ I TANIEJ!



Dzięki Envelo opłacisz wysyłkę paczek przez internet i nadasz je bez kolejki!

Zależy Ci na szybkiej dostawie i niskich kosztach? Skorzystaj z Neopaczki – taniej paczki, którą opłacisz online i szybko nadasz na pobliskiej poczcie!

Jak to działa?

Aby nadać paczkę przez internet, wystarczy, że podasz adres odbiorcy Twojej paczki, określisz jej roz-

miar i dokonasz opłaty na stronie. Możesz również dodać do etykiety paczki swoje logo lub ilustracje, lub skorzystać z opcji wysyłki za pobraniem. Po wydrukowaniu etykiety zanieś paczkę na pocztę, gdzie zostaniesz obsłużony bez kolejki w specjalnie oznaczonym okienku.

Twoja paczka zostanie dostarczona do adresata już w ciągu dwóch dni roboczych! W międzyczasie możesz ją wygodnie śledzić dzięki aplikacji mobilnej Envelo.



paczka.envelo.pl



Ojczyzna na ciebie liczy!



MATEUSZ ZARDEWIAŁY

DZIENNIKARZ „SUPER EXPRESSU”

Zawsze warto mieć plan awaryjny. W myśl tej zasady całe zastępy wkraczającej w dorosłość młodzieży nuca nieśmiertelny przebój maja, czyli utwór grupy Farben Lehre, którego melodyjny refren: „nie matura, a chęć szczerą, zrobi z ciebie oficera” daje poczucie posiadania planu B. Tak na wszelki wypadek.

Ale co, jeśli matura już jest, chęć szczerą nie osłabia, a jednak politologia czy mechatronika utrudniają zasilenie doborowego grona oficerów? Nic straconego! Bo Ministerstwo Obrony Narodowej przywraca ochotnicze szkolenie studentów w ramach Legii Akademickiej – organizacji odwołującej się do przedwojennych tradycji.

LEGIA AKADEMICKA W CZASACH PRZEŁOMU

Rok 1918 był czasem przełomu. Mocarstwa okupujące polskie ziemie wyczerpały swe siły w okopach Wielkiej Wojny – konfliktu jakiego nie znał ówczesny świat. Przestrzeń stworzoną przez upadające kolosy wykorzystali nieustający w niepodległościowych wysiłkach Polacy. Jednak suwerenność odzyskana po 123 latach zniewolenia nie była przecież efektem trafienia szczęśliwego losu na loterii. Odzyskanie wolności poprzedził wysiłek kolejnych pokoleń Polaków żyjących pod zaborczym jarzmem. A jedną z części składowych starań o przyszłe odrodzenie niepodległej ojczyzny było przekazywanie kolejnym pokoleniom narodowej tradycji Rzeczypospolitej. Tak, by pamięć o wolnej ojczyźnie nie przegrała z germanizacją, nie poddała się wirusowi rუსyfikacji. I co tu dużo mówić – plan wypalił.

Jednym z dowodów może być właśnie Legia Akademicka. Jest ona nie tylko róż-

wieśniczką, ale wręcz siostrą bliźniaczką naszej niepodległości, ponieważ korzenie tej organizacji sięgają 11 listopada 1918 roku. Wtedy część studentów warszawskich uczelni – w większości wywodzących się z Polskiej Organizacji Wojskowej – powołała Legię do życia. Kilkanaście dni później Legia Akademicka stanowiła już regularny oddział piechoty Wojska Polskiego. Jej działanie przywrócono po dziewięcioletniej przerwie w 1929 roku, lecz wtedy funkcjonowała już w nowej roli, stając się organizacją przysposobienia obronnego słuchaczy wyższych uczelni. W tej postaci organizacja, z kolejną przerwą między 1932 a 1937 rokiem, dotrwała do września 1939 roku.

OD SZEREGOWCA DO OFICERA

Dziś Ministerstwo Obrony Narodowej przywraca do życia tradycję Legii Akademickiej. Na mocy porozumienia zawartego z Ministrem Nauki i Szkolnictwa Wyższego reaktywowana Legia realizować będzie proces szkolenia wojskowego studentów. Będzie ono podzielone na część teoretyczną i część praktyczną. Pierwsza ma być realizowana w uniwersyteckich murach w postaci około 30

Ministerstwo Obrony Narodowej przywraca ochotnicze szkolenie studentów w ramach Legii Akademickiej – organizacji odwołującej się do przedwojennych tradycji.

godzin lekcyjnych zajęć prowadzonych w znanej i powszechnie lubianej formie wykładów akademickich. Przyniosą one wiedzę wojskową oraz informacje z zakresu obronności. Jednak, jak powszechnie wiadomo, choć w teorii nie ma różnicy pomiędzy teorią a praktyką, to w praktyce już jest. Dlatego drugim etapem szkolenia studentów będą ćwiczenia wojskowe.

I tak, po pomyślnym zakończeniu części teoretycznej, student ochotnik otrzyma kartę powołania na ćwiczenia realizowane w wytypowanych przez resort obrony jednostkach wojskowych, jednostkach szkolnictwa wojskowego oraz ośrodkach szkoleniowych Sił Zbrojnych RP. Szkolenia praktyczne będą się odbywać w czasie wakacji akademickich w dwóch turach trwających po sześć tygodni. Każda z nich to dwa moduły – pierwszy trwający 21 dni moduł szkolenia podstawowego, zakończony egzaminem i złożeniem przysięgi wojskowej oraz drugi moduł szkolenia podoficerskiego, który również potrwa 21 dni, a po końcowym egzaminie zakończy się mianowaniem na stopień kaprała rezerwy. Warto odnotować, że za każdy dzień szkolenia poligonowego student otrzyma 91,20 zł, tak jak każdy szeregowy. Jak informuje MON: „Zakłada się, iż studenci, którzy ukończą kurs przygotowujący do egzaminu na oficera z wynikiem pozytywnym, po uzyskaniu wykształcenia wyższego, zostaną skierowani do wyższej uczelni wojskowej na egzamin oficerski”.

Reaktywowana Legia Akademicka jest więc doskonałym miejscem na zdobycie przeszkolenia wojskowego. Przy czym będzie to jednocześnie hołd dla dziedzictwa przedwojennych patriotów. ■



W walce o lepszy czas



KAROLINA IGLEWSKA

STUDENTKA FINANSÓW I KOMUNIKACJI WIZERUNKOWEJ, NALEŻY DO NZZ UNIWERSYTETU EKONOMICZNEGO WE WROCŁAWIU

Z każdym dniem chcemy robić więcej, szybciej i wydajniej, a jednocześnie marzymy o tym, żeby doba była dłuższa. Pędzimy ze spotkania na spotkanie, pracujemy nad kilkoma projektami jednocześnie i gubimy się w gąszczu ważnych dat do zapamiętania. Znasz to?

GDY 7 DNI TO ZA MAŁO

Co jest przyczyną ciągłego braku czasu? Zauważyłam, że często zdarzało mi się usprawiedliwiać swój kalendarzowy chaos za krótkim tygodniem, zmianą czasu na zimowy czy jesienną aurą za oknem. Studiując dwa kierunki i aktywnie działając w organizacji studenckiej, nie mam za dużo czasu wolnego. Ba, żeby w ogóle go mieć, muszę go umiejętnie wygospodarować, co może okazać się nieco problematyczne bez odpowiednich narzędzi. W tym artykule podzielę się trikami, które stosuję, żeby zrobić wszystko w 7 dni tygodnia – wliczając w to zarówno rzeczy, na które mam większą ochotę, jak i te, na które mam mniejszą.

WPISUJĘ W KALENDARZ

Nie raz słyszałam od znajomych: „kupuję kalendarz co roku, ale i tak go

nie używam” albo „to nie ma sensu, bo i tak o tym zapominam”. Istnieją dwa wyjaśnienia tego typu stwierdzeń – albo wcale nie brakuje im czasu, albo jeszcze nie wyrobili sobie nawyku, który uzależnia. Pierwszy tydzień, miesiąc, a może i kwartał ciągłego planowania będzie męczarnią, ale prędzej czy później zauważysz diametralną różnicę. Już nie będziesz musiał odwoływać jednego spotkania, bo zapomniałeś, że wcześniej byłeś umówiony gdzie indziej, ani nie pójdziesz na imprezę, zupełnie zapominając o kółku, które masz następnego ranka.

KALENDARZ... ALE JAKI?

Używam planera akademickiego dostępnego na mojej uczelni, ale równie dobrze sprawdzi się zwykły kalendarz roczny lub aplikacja mobilna. Z doświadczenia polecam papierowe wersje terminarzy. Wprawdzie trzeba nosić ze sobą dodatkowy tobołek, ale przynajmniej jest pewność, że nie padnie w nim bateria. Najlepiej sprawdzą się te z widokiem na cały tydzień – pozwalają na swobodne planowanie najbliższej przyszłości bez wertowania miliona kartek, a jednocześnie zajmują mniej miejsca niż wersje dzienne. To, na jaki planer się zdecydujesz, jest kwestią bardzo indywidualną. Po pewnym czasie sam zobaczysz, który jest dla ciebie najbardziej odpowiedni.

ZROBIONE? ODHACZONE!

Idealną opcją dla osób lubiących wyzwania są checklista. Każdego wieczoru sporządź listę zadań do zrobienia następnego dnia. Wykreślanie pozycji z listy da ci odpowiednią dawkę motywacji i zapewni poczucie samozadowolenia, że zrobiłeś aż tyle. A kiedy w kolejce nie

zostanie już nic, ze spokojną głową będziesz mógł oddać się wyczekiwanemu relaksowi. Jeśli preferujesz mobilny styl życia, z czystym sumieniem polecam aplikację Wunderlist.

KIEDY TRZEBA PRZEJŚĆ DO RZECZY

Zdarza się, że ani wpisanie rzeczy do zrobienia do kalendarza, ani na checkliście wcale nie pomaga. Mimo najszczerzej chęci i tak oddajesz się niezwykle absorbującemu przeglądaniu memów czy Facebooka i zanim się obejrzyysz, za oknem jest już ciemno, a ty nie jesteś ani zrelaksowany, ani zadowolony ze swojej produktywności. Na szczęście istnieje sporo aplikacji poma-

gających ją zwiększyć. Jedną z nich jest Forest: Stay Focused – twoją produktywność zamieni w las. Ustawiając czas, który chcesz poświęcić na wykonanie swojego zadania, zaczynasz sadzić drzewko, które uschnie jeśli użyjesz telefonu przed upływem wyznaczonej pory. Kolejną opcją jest aplikacja Keep Me Out, która blokuje dostęp do telefonu, pozostawiając jedynie możliwość odbierania połączeń. Każda przeglądarka internetowa oferuje rozszerzenia blokujące dostęp do wybranych stron www na określony czas. Nie bój się odciąć!

Z doświadczenia polecam papierowe wersje terminarzy. Wprawdzie trzeba nosić ze sobą dodatkowy tobołek, ale przynajmniej jest pewność, że nie padnie w nim bateria.

ZOSTAW NA LEPSZY CZAS

W walce o lepszy czas wykonywanych czynności można się zapętlić i zmęczyć. Pamiętaj, że nie zawsze musisz kurczowo trzymać się kalendarza czy na siłę skreślać pozycje swojej listy. Jeśli czujesz, że masz dość – odpuść. Daj sobie więcej czasu i odpocznij, bo to właśnie dzięki tej krótkiej przerwie wykonasz lepiej wszystkie inne zadania i ze świeżym umysłem podejdziesz do tego, które cię zablokowało. Nie masz za mało czasu – wszyscy mamy go tyle samo. Naucz się sprawnie nim zarządzać, a przekonasz się na własnej skórze, że siedmiodniowy tydzień w zupełności ci wystarczy. ■

Doktoraty wdrożeniowe, czyli klasyczne rozwiązanie win-win



KATARZYNA ZAWADA

RZECZNIK PRASOWY MNiSW

Ponad 380 doktorantów z dwoma źródłami dochodu i ponad 230 przedsiębiorstw mających szansę przegonić konkurencję – takie efekty niesie za sobą pierwsza historyczna edycja programu „Doktoraty wdrożeniowe”. Programu, który przynosi korzyści zarówno ludziom nauki, jak i biznesu.

To jeden z okrętów flagowych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego – stwierdził wicepremier Jarosław Gowin podczas inauguracji „Doktoratów wdrożeniowych” na Politechnice Warszawskiej. „To klasyczne rozwiązanie win-win, na którym zyskują wszyscy. Młody doktorant ma pracę, dodatkowe stypendium, zdobywa bezcenne doświadczenie. Jego uczelnia otrzymuje dofinansowanie, rozwija doskonałość badawczą, otwiera się na współpracę z biznesem. Przedsiębiorca ma ulgi, zyskuje innowacyjne patenty, a konkurencję zostawia w tyle” – dodał.

PODWÓJNE WYNAGRODZENIE DLA DOKTORANTA

Głównym założeniem programu jest przygotowanie rozprawy doktorskiej, która usprawni działanie przedsiębiorstwa. Doktorant, pracując pod opieką dwóch opiekunów – naukowego i przemysłowego, ma za zadanie rozwiązać technologiczny problem, z jakim boryka się jego firma.

To pierwsza z zalet programu, ponieważ dzięki takiej jego konstrukcji absolwent otrzymuje podwójne wynagrodzenie. Jedno – za pracę w przedsiębiorstwie, drugie – w ramach stypendium z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyż-

szego. Odpowiada ono minimalnemu wynagrodzeniu zasadniczemu asystenta na uczelni publicznej i obecnie wynosi 2450 złotych.

To jednak nie koniec korzyści. Doświadczenia innych państw pokazują, że doktorzy wdrożeniowi nauk technicznych, ścisłych i przyrodniczych osiągają dochody wyższe o ok. 10 proc. od absolwentów tradycyjnych studiów doktoranckich w tych samych obszarach. Jest więc o co walczyć.

KORZYŚCI DLA FIRM

Przedsiębiorstwo biorące udział w programie zyskuje szansę na zatrudnienie najlepszego specjalisty z danej branży, który poświęcił kilka lat na pracę i badania naukowe skupione na rozwiązaniu jakiegoś problemu czy ulepszeniu produktu.

Do pierwszej edycji programu przystąpiło w sumie 239 firm (w tym 61 spółek skarbu państwa i niemal 180 małych i średnich przedsiębiorstw). Najwięcej, bo jedenastu doktorantów wdrożeniowych, będzie pracować w Grupie Azoty. Na kolejnych miejscach znalazły się: informatyczna firma Comarch S.A., zatrudniająca siedmiu naukowców i Wrocławskie Centrum Badań EIT+, do którego dołączy pięciu młodych badaczy.

RYCZAŁT DLA UCZELNI

W pierwszej edycji programu najwięcej doktorantów wdrożeniowych – bo po 64 – kształcić się będzie na Politechnice Warszawskiej i Politechnice Śląskiej. Na drugim miejscu znalazła się Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie, gdzie jest ich 53.

Jakie korzyści zyskują te i pozostałe jednostki naukowe? Po pierwsze, otrzymają ryczałtowe dofinansowanie kosztów wykorzystania infrastruktury badawczej. Oznacza to, że jeśli doktorant wdrożeniowy będzie używał np. sprzętu laboratoryjnego do swojej pracy dla firmy, uczelnia otrzyma na ten cel dodatkowe pieniądze od MNiSW. Po drugie, stworzą się na biznes i otoczenie społeczno-gospodarcze, co korzystnie wpłynie na wysokość dotacji podstawowej.

DOKTORATY WDROŻENIOWE – JAK TO DZIAŁA?

Program skierowany jest do osób rozpoczynających studia doktoranckie w danym roku akademickim. Wnioskodawcami zostają uczelnie bądź instytucje badawcze posiadające kategorię naukową A+ lub A, które zgłaszają do udziału w programie osobę z tytułem zawodowym magistra lub równorzędnym, przyjętą na rozpoczynające się stacjonarne studia doktoranckie. Dodatkowo osoba ta musi być zatrudniona w pełnym wymiarze czasu pracy przez przedsiębiorcę. W tym roku budżet programu wyniósł ponad 5 mln zł, jednak już w przyszłym roku wzrośnie on ponad pięć razy!

Wnioski do kolejnej edycji programu „Doktorat wdrożeniowy” będzie można składać w lutym 2018 roku. Szczegóły znajdują się na stronie ministerstwa: www.nauka.gov.pl.



Quo vadis Katalonio?



MATEUSZ OSIECKI

DOKTORANT W KATEDRZE PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO I STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH WPIA UŁ; WSPÓŁTWÓRCA KANAŁU YOUTUBE O LOTNICTWIE CYWILNYM „AEROVLOG”

„Republika Katalonii” – zdaniem ponad 2 milionów Katalończyków, którzy 1 października 2017 r. uczestniczyli w referendum niepodległościowym, właśnie takie słowa powinny znaleźć się na ich paszportach. Marzenia te nie mają jednak szans na realizację, dopóki Katalonia pozostaje częścią Hiszpanii. Dyskusja nad niepodległością najbogatszego regionu Hiszpanii prowokuje coraz więcej pytań.

Jednym z nich jest pytanie o legalność samego referendum i wynikające z niego konsekwencje prawne. 27 października kataloński parlament przyjął rezolucję o ogłoszeniu niepodległości od Hiszpanii. Spowodowało to uruchomienie przez Senat w Madrycie art. 155 hiszpańskiej konstytucji, co może skutkować nawet odebraniem Katalonii dotychczasowej autonomii.

W STRONĘ NIEPODLEGŁOŚCI

Katalonia od kilku dekad utrzymuje status wspólnoty autonomicznej, w ramach której funkcjonuje system *generalitat*. Oznacza to, że choć formalnie region ten jest integralną częścią Królestwa i podlega jego jurysdykcji, to jednak zachowuje daleko idącą swobodę w zakresie samorządu, ustawodawstwa, a także kultury czy ochrony środowiska. Swobodę tę zresztą zapewnia art. 148 Konstytucji Hiszpanii z 1978 r. W zakresie władzy centralnej w Madrycie nadal pozostaje jednak wiele spraw kluczowych dla funkcjonowania państwa, m.in. organizacja wymiaru sprawiedliwości, polityka militarna czy stosunki międzynarodowe (choć i w tej ostatniej kwestii Katalonia cieszy się pewną swobodą, utrzymując swoje stałe przedstawicielstwa przy rządzie Francji czy Unii Europejskiej).

W ostatnich latach można było zaobserwować nasilające się dążenia do uzyskania przez Katalonię niepodległości, czego wyrazem jest chociażby przyjęcie w listopadzie 2015 r. przez tamtejszy Parlament Deklaracji inicjacji procesu niepodległościowego, w myśl której niezwłocznie powinien rozpocząć się proces zmierzający do uniezależnienia się wspólnoty autonomicznej od Hiszpanii.

Przypadek Katalonii to klasyczna próba secesji.

Akt ten został jednak jednogłośnie uznany przez hiszpański Trybunał Konstytucyjny za niezgodny z konstytucją. Pomimo tego, w październiku kolejnego roku Parlament Katalonii przyjął uchwałę o zorganizowaniu referendum jesienią roku 2017. Jak pamiętamy, odbyło się ono 1 października, a oficjalnie wzięło w nim udział 2 265 000 obywateli uprawnionych do głosowania, z czego 90 proc. zagłosowało na „tak” dla

niepodległości. Frekwencja wyniosła 42 proc. Wynik nie wzruszył rządu hiszpańskiego, który nie zgodził się na przyznanie Katalończykom samodzielności, powołując się wciąż na niezgodność takiego manewru z Konstytucją. Zwieńczeniem ostatnich wydarzeń było przyjęcie 27 października 2017 r. rezolucji o ogłoszeniu niepodległości przez regionalny parlament Katalonii.

(NIE)LEGALNA SECESJA?

A jak wygląda ta kwestia w świetle prawa międzynarodowego? Przypadek Katalonii to klasyczna próba secesji, tj. utworzenia nowego państwa poprzez oderwanie części terytorium istniejącego już państwa w taki sposób, że państwo źródłowe istnieje nadal, a na odłączonym terytorium tworzy się nowe, niepodległe. Choć historia dostarcza wielu przykładów udanej secesji, to jednak nie jest to praktyka powszechnie akceptowana przez społeczność międzynarodową, ponieważ godzi w ochronę integralności terytorialnej państwa. Zwolennicy ruchów secesjonistycznych często powołują się na



samostanowienie (*self-determination*), czyli prawo narodów do utworzenia suwerennego i niezależnego państwa o wybranym przez siebie ustroju i systemie gospodarczym. Prawo to jest zresztą chronione przez Kartę Narodów Zjednoczonych (w art. 1 (2) i art. 55) i szereg innych aktów prawa międzynarodowego. Tym niemniej nie należy tego prawa interpretować szeroko. Gdy mowa o samostanowieniu, społeczność międzynarodowa ma na myśli przede wszystkim narody zamieszkujące kolonie i terytoria zależne od metropolii, które nie uformowały w pełni suwerennego państwa.

Doktryna prawa zaś uznaje legalność próby secesji, gdy spełnione są następujące warunki:

- grupa usiłująca się oderwać jest „narodem” (etnicznie odrębna);
- państwo, od którego chce się oderwać, narusza w sposób poważny prawa człowieka w obrębie danej grupy;
- ani w prawie wewnętrznym, ani międzynarodowym nie istnieją żadne efektywne środki, które mogłyby ochronić jej podmiotowość.

Czy Katalonia powyższe warunki spełnia? W kwestii pierwszego z nich, tj. uznania Katalończyków za naród, odpowiedź może być pozytywna. Otóż według obecnie obowiązującego statutu autonomicznego Katalonii z 2006 r., Ka-

Siły policyjne oraz Guardia Civil (formacji paramilitarnych) na polecenie premiera Rajoya zablokowały część lokali wyborczych oraz użyły broni wobec tłumu udającego się na głosowanie.

talończycy nazywani są „narodem”, a nie jak wcześniej jedynie „narodowością” w obrębie narodu hiszpańskiego. Sformułowanie to daje Katalończykom silną podstawę w staraniach o własne państwo. Gdy chodzi o punkt drugi, to trudno jest obronić tezę, że rząd hiszpański nie respektuje praw przysługujących ludności wspólnoty autonomicznej. Dotychczasowe spory na linii Barcelona-Madryt rozwiązywane były na drodze pokojowej, bez naruszania praw człowieka. Co do ostatniego punktu, czyli wyczerpania efektywnych środków, to można obronić Katalonię chociażby z tego względu, że niejednokrotnie w rozmowach z Madrytem padały propozycje, aby referendum niepodległościowe zorganizować na terytorium całej Hiszpanii i wysłuchać tym samym głosów ogółu obywateli. Pomysł ten nie spotkał się z aprobatą rządu i stąd inicjatywa zorganizowania plebiscytu jedynie na terytorium wspólnoty. Z drugiej strony sprawą Katalonii nie interesowała się zbyttno społeczność międzynarodowa. Głosy z zewnątrz pojawiły się dopiero po feralnym dniu referendum i w większości sprowadzały się do tego, że „zaistniały spór jest wewnętrzną sprawą Hiszpanii”, przez co nie wymaga ingerencji podmiotów trzecich. Takie stanowisko wyraziły m.in. ONZ i Unia Europejska. Organizacje wezwały jednak przy tym strony do podjęcia dialogu i nieuciekania się do rozwiązań siłowych.

OD ERYTREI PO KATALONIĘ

Brak spełnienia wszystkich wspomnianych przesłanek przesądza o braku legalności przeprowadzonego referendum w świetle prawa międzynarodowego, a ponadto stoi ono w sprzeczności z porządkiem konstytucyjnym Hiszpanii i w związku z tym nie może być uznane. Oczywiście fakt ten nie usprawiedliwia działań, których dopuścił się rząd wobec obywateli Katalonii w dniu samego plebiscytu. Siły policyjne oraz Guardia Civil (formacji paramilitarnych) na polecenie premiera Rajoya zablokowały

część lokali wyborczych oraz użyły broni wobec tłumu udającego się na głosowanie. W efekcie operacji ponad 800 osób trafiło do szpitala z ciężkimi obrażeniami. Incydent ten został potępiony przez przedstawicieli organizacji międzynarodowych i światowych mediów.

I co dalej z Katalonią? To, czy Hiszpania zdecydowałaby się uznać nowe państwo jest trudne do przewidzenia – historycznie podobne problemy rozstrzygały się różnorako. Z jednej strony, gdy Erytrea oderwała się od Etiopii, ta ostatnia relatywnie szybko uznała nowy podmiot, choć do secesji doszło w sytuacji poważnego konfliktu i działań zbrojnych. Podobnie stało się z Sudanem Południowym, który zyskał uznanie Sudanu po dokonaniu separacji. Z drugiej strony, relatywnie niedawno powstałe Kosowo do tej pory nie zostało uznane przez Serbię. Podobnie Ukraina nigdy nie zaaprobowwała secesji Krymu, który następnie zaanektowała Rosja – co jest zresztą w pełni zrozumiałe, mając na względzie fakt, że do oderwania się Półwyspu Krymskiego od państwa ukraińskiego doszło w wyniku agresji Kremla na Ukrainę.

EFEKT DOMINA

Referendum niepodległościowe Katalonii – a także ogłoszenie niepodległości przez parlament Katalonii – to efekt wieloletnich starań o uzyskiwanie coraz szerszej autonomii, niechęci ze strony jej obywateli do Korony hiszpańskiej oraz zaniedbania jej interesów ekonomicznych przez rząd w Madrycie (choć Katalonia ma 19 proc. udziału w hiszpańskim PKB, to jednak otrzymuje z budżetu o wiele mniej), a ponadto, choć jego przebieg został zakłócony przez władzę centralną, stało się sygnałem dla innych regionów dążących do autonomii, że ich starania mogą przynieść wymierne efekty. Choć bowiem plebiscyt był w świetle prawa zarówno wewnętrznego, jak i międzynarodowego nielegalny, a secesja *per se* nie jest aprobowana przez społeczność międzynarodową, to jednak sam fakt, że rząd Katalonii podjął się zorganizowania referendum, a obecnie zamierza przeprowadzić negocjacje z Madrytem znacząco wpływa na przyszłość wspólnoty autonomicznej, a pewnie także i całej Europy. ■

Artykuł pochodzi z portalu www.obserwatormiedzynarodowy.pl

OBSERWATOR
• MIĘDZYNARODOWY.PL •



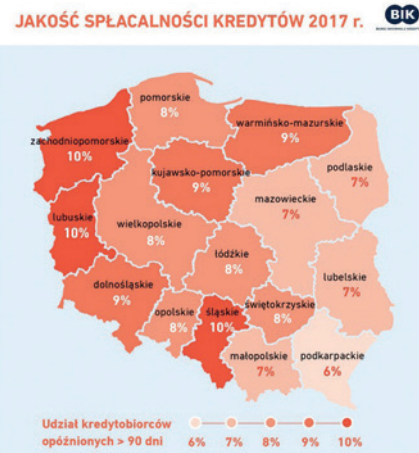
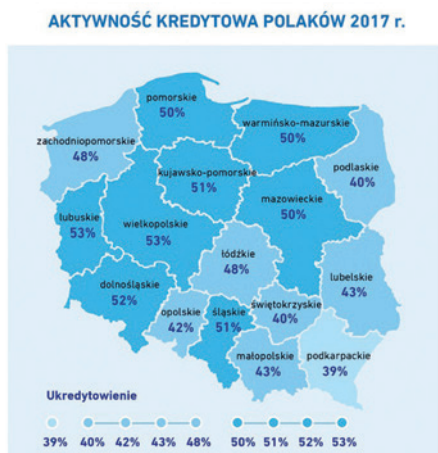
Kredytowy portret Polaków 2017

Co drugi dorosły Polak spłaca obecnie zobowiązania kredytowe. Jak wynika z danych BIK, w grupie 15,2 mln dorosłych kredytobiorców przeważają kobiety (51,5 proc.). Najwięcej kredytów zaciągają osoby w wieku 35-44 lat, jednak największe opóźnienia w spłacie rat kredytowych odnotowują najmłodszy do 24 r.ż. W liczbie kredytów na liczbę mieszkańców przodują dwa województwa – wielkopolskie i lubuskie. Natomiast najwyższe średnie zadłużenie do spłaty w wysokości 60 427 zł przypada na mieszkańców województwa mazowieckiego. Wartość wszystkich spłacanych kredytów względem PKB wynosi 32 proc.

OBRAZ KREDYTOWY DOROSŁEGO POLAKA

Najnowsze dane demograficzne GUS potwierdzają, że w końcu czerwca 2017 r. ludność Polski liczyła 38,4 mln osób, w tym liczba dorosłych Polaków wyniosła 31,5 mln.

Na koniec września 2017 r. BIK odnotował 15,2 mln osób aktywnych kredytowo. Oznacza to, że co drugi dorosły Polak posiada kredyt. Łącznie spłacanych jest w Polsce 27,6 mln zobowiązań kredytowych na kwotę 584,2 mld zł. Polacy solidnie spłacają



swoje kredyty, biorąc pod uwagę fakt, że tylko 8 proc. kredytobiorców spóźnia się z regulowaniem rat powyżej 90 dni, co stanowi 6 proc. łącznej kwoty pozostającej do spłaty.

STRUKTURA WIEKOWA KREDYTOBIORCÓW

Wiek jest, obok dochodu i kosztów prowadzenia gospodarstwa domowego, istotnym czynnikiem dla banków w ocenie zdolności kredytowej klientów i determinuje możliwości spłaty kredytu.

Najliczniejszą grupą wśród kredytobiorców są osoby aktywne zawodowo w wieku 35-44 lat. Osoby te stanowią 23 proc. wszystkich kredytobiorców. Należy do nich co czwarty spłacany obecnie kredyt. Mają oni do spłaty 40 proc. wartości wszystkich obecnie spłacanych kredytów. Średnia wysokość zadłużenia na kredytobiorcę w przedziale wiekowym 35-44 lata wynosi 67 825 zł.

STRUKTURA PRODUKTÓW KREDYTOWYCH

Struktura produktów kredytowych w Polsce wynika z wielu czynników, zależy m.in. od możliwości finansowych i potrzeb osób w poszczególnych przedziałach wiekowych. Przeważający udział wartościowy na tle wszystkich rodzajów zaciągniętych kredytów w Polsce mają zobowiązania na cele mieszkaniowe. Jest ich obecnie 2,29

mln na łączną wartość pozostającą do spłaty w wysokości 408,21 mld zł (co stanowi 70 proc. łącznej wartości kredytów do spłaty).

Aż 48 proc. wszystkich czynnych zobowiązań kredytowych stanowią kredyty konsumpcyjne, za które BIK przyjmuje łącznie kredyty ratalne i gotówkowe. Jest ich 13,19 mln na kwotę do spłaty wynoszącą 152,11 mld zł (co stanowi 26 proc. łącznej wartości kredytów do spłaty).

Należy podkreślić, że wprowadzanie kredytów mieszkaniowych przeważają w Polsce pod względem wartościowym, to jednak nasycenie tym produktem kredytowym w relacji do PKB wynosi 20,60 proc., co plasuje nas na dalekiej 20 pozycji na tle innych krajów Unii Europejskiej. Wyprzedzamy Czechy, Łotwę, Chorwację, Litwę, Słowenię, Węgry, Bułgarię i Rumunię. Oznacza to, że jest jeszcze przestrzeń do wzrostu w tym segmencie kredytów.

Inaczej rzecz ma się z kredytami konsumpcyjnymi (8 proc. w relacji do PKB), gdzie wysoka pozycja Polski i 4 miejsce wśród krajów UE, po Cyprze, Grecji i Bułgarii, oznacza już wysokie nasycenie tego rodzaju kredytami.

STRUKTURA GEOGRAFICZNA WSZYSTKICH KREDYTÓW

Najwięcej kredytów w stosunku do poziomu zaludnienia, mają mieszkańcy województwa lubuskiego (53 proc.)

Źródło: BIK S.A.



Nowoczesne Zarządzanie Biznesem

Partnerzy programu edukacyjnego Nowoczesne Zarządzanie Biznesem:



Teoria · Praktyka · Sukces
www.nzb.pl



i wielkopolskiego (53 proc.), zaś najmniej – mieszkańcy województwa podkarpackiego, gdzie tylko 39 proc. osób korzysta z kredytu.

Pod względem liczby posiadanych kredytów mieszkaniowych liderem jest województwo mazowieckie (18 proc. wszystkich spłacanych kredytów należy do mieszkańców tego województwa). Najmniej takich kredytów, bo tylko po 2 proc. wszystkich spłacanych kredytów mieszkaniowych, mają osoby z województw opolskiego, podlaskiego i świętokrzyskiego. W liczbie kredytów konsumpcyjnych przoduje śląskie (14 proc.), natomiast do mieszkańców województwa podlaskiego należy tylko 2 proc. wszystkich spłacanych kredytów konsumpcyjnych.

Gdy patrzy się na kredytową mapę Polski, zwraca uwagę znacznie wyższy poziom aktywności kredytowej na zachodzie Polski w stosunku do wschodniej części kraju. Można to częściowo tłumaczyć kilkoma czynnikami m.in. zróżnicowaną skłonnością do ryzyka w różnych obszarach kraju, czynnikami kulturowymi albo różnicami w poziomie zamożności. Informacje z bazy BIK pokazują jednocześnie najniższą jakość kredytów udzielonych mieszkańcom północno-zachodniej Polski. Relatywnie lepiej spłacane są kredyty w województwach południowo-wschodnich. Pytanie, skąd może wynikać to zjawisko związane z bardziej sumiennym i odpowiedzialnym podejściem do spłacania rat kredy-

towych i czy przyczyna tkwi tylko w odmienności kulturowej, stylu życia, czy też we wspieraniu przez rodzinę, np. pomocy krewnych, w przypadku kłopotów finansowych.

Charakterystyka kredytowej aktywności Polaków może skłaniać do refleksji nad istotą kredytowania czy też spełniania swoich potrzeb i marzeń przy pomocy kredytów. Chcąc dbać o swoją historię kredytową i regulować raty w terminie, należy odpowiedzialnie zaciągać nowe zobowiązania, analizując zarówno obecną sytuację finansową swojego gospodarstwa domowego, jak i biorąc pod uwagę ewentualne nieprzewidziane okoliczności. ■

III Krajowa Konferencja Ogólnopolskiego Forum Mediów Akademickich

W pierwszy weekend grudnia dziennikarze redakcji studenckich z całej Polski spotkali się w Krakowie. Konferencja OFMA towarzyszyła 11. Gali Finałowej Plebiscytu MediaTory - Studenckich Nagród Dziennikarskich.

Pierwsza edycja konferencji odbyła się w listopadzie 2015 roku na Stadionie Narodowym w Warszawie, zaś ubiegłoroczna towarzyszyła zjazdowi Europejskiej Unii Studentów w Gdańsku.

Konferencję zainaugurowała debata pt. „Emerytur nie będzie, toniemy w długach – dlaczego media i politycy nie potrafią mówić o ekonomii?” – nad tymi zagadnieniami pochylił się przedstawiciel czołowych instytucji finansowych w Polsce w tym m.in. Prezes Zarządu Nationale-Nederlanden - Grzegorz Chłopek, Wiceprezes Zarządu Zakładu Ubezpieczeń Społecznych – Paweł Jaroszek oraz Wiceprezes Warszawskiego Instytutu Bankowości – Waldemar Zbytek.

Drugiego dnia konferencji, młodzi dziennikarze dysku-

towali na temat aktywności redakcji akademickich w social mediach, a także wzięli udział w warsztatach poświęconych m.in. dziennikarstwu sportowemu, kulturalnemu i sztuce wywiadu prasowego. Warsztaty prowadzili m.in. Konrad Piasecki (Radio ZET), Michał Pol (Onet.pl), Magdalena Rigamonti i Bartosz Godusławski (Dziennik Gazeta Prawna).

Podczas Gali Finałowej Plebiscytu MediaTory – Studenckich Nagród Dziennikarskich, wręczono nagrody przyznane w plebiscycie studentów dziennikarstwa

z całej Polski. Udział w uroczystej gali w towarzystwie blisko 1000 osób wzięli również wszyscy uczestnicy konferencji.

Partnerem Głównym wydarzenia był Nationale-Nederlanden, zaś jego organizację wsparli również Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Stowarzyszenie MEDIATORY. Wydarzenie zostało zorganizowane w ramach działań Projektu sektorowego „Bankowcy dla Edukacji oraz Programu „Nowoczesne Zarządzanie Biznesem”. ■





MARTA RYBICKA

FOTOGRAF DOKUMENTALNY,
WSPÓŁZAŁOŻYCIEL HORIZON AGENCY
I MT REPORTERZY

WSPÓŁCZESNA TRADYCJA

Uczestnicy pewnych cyklicznych, tradycyjnych wydarzeń żyją wciąż w swoim nietkniętym przez technologiczną współczesność świecie. Związek pomiędzy ludźmi a zwierzętami jeszcze niedawno był częścią egzystencji mieszkańców małych miast i wsi, dziś wydaje się wręcz zjawiskiem o charakterze fanatycznym.

Czy chcielibyśmy, aby się to kiedyś zmieniło?

Skaryszewski Jarmark Koński WSTĘPY, sięgający swoją tradycją XVII wieku, gromadzi w mieście rolników, hodowców i eksporterów koni zarówno z kraju jak i z zagranicy. Podczas jarmarku eksponowane są między innymi akcesoria rymarskie, sprzęt rolniczy, tradycyjne wyroby rzemieślnicze, rzemiosło, sztuka ludowa, ale przede wszystkim to, co stanowi kwintesencję tego wydarzenia, czyli konie wielu ras i typów użytkowych. WSTĘPY odbywają się tylko raz w roku i mają ruchomą datę. WSTĘPY, czyli w pierwszy poniedziałek Wielkiego Postu.





Aleppo wraca do życia



KS. DR. PRZEMYSŁAW SZEWCZYK

PREZES STOWARZYSZENIA
„DOM WSCHODNI – DOMUS ORIETALIS”

O wschodnim Aleppo było głośno pod koniec ubiegłego roku, gdy armia rządowa wraz Rosjanami wyzwalała dzielnicę z rąk rebeliantów. Dziś nad ruinami zalega cisza. Uwagę całego świata przyciąga huk bomb i walących się domów, wtedy nagłówki gazet krzyczą o tragedii. Gdy zawierucha wojenna się przewali i w jej miejscu dymią zgliszcza, mało kto zagląda do zniszczonych miast i pyta o los ocalałych.

Do wschodniego Aleppo pojechałem z Carlosem, Syryjczykiem, który pracuje dla tamtejszego Caritasu. Organizacja działa w Aleppo przy biskupie Kościoła chaldejsko-katolickiego, Odo. Jej członkowie wykonują olbrzymią pracę w mieście, jako pierwsi pośpieszyli z pomocą wschodniemu Aleppo, gdy ustały walki. Wschodnia część miasta jest zrujnowana. Mężczyzn prawie nie ma, zostało zaledwie kilku, w zdecydowanej większości w podeszłym wieku. Wśród ruin widać głównie dzieci i kobiety. Wszystkie w czerni. Chyba nie ma ani jednej, która nie byłaby wdową lub osieroconą matką.

PRZEŻYŁA, BO WYSZŁA Z DOMU

„Nasza mała siedziba mieści się przy Placu Skuda” – wita mnie z uśmiechem Magy Tabbakh, szefowa punktu Caritas w tym miejscu. Jest niezwykle otwarta i serdeczna.

Na Bliskim Wschodzie adresy prawie zawsze podaje się, wskazując na charakterystyczne i znane miejsca miasta: trzeci dom na prawo od banku, druga ulica



za Sheratonem. We wschodnim Aleppo trudno podać adres, bo nie działa już nic. Budynek są zniszczone i trudno rozpoznać, co tu wcześniej stało.

„Nazywamy to miejsce Placem Skuda, bo spadła tu rakietą, która wyburzyła trzy domy i zamieniła ulicę w plac” – tłumaczy mi Carlos trochę chyba zmieszany faktem, że nazwa miejsca zamiast honorować pamięć wielkich ludzi czy wydarzeń przypomina o tragedii. Jak na ironię właśnie w tym momencie podeszła do nas kobieta ubrana na czarno i zaczęła coś mówić po arabsku. Carlos mi tłumaczy:

„Chce ci pokazać miejsce, gdzie stał jej dom”. Wzięła mnie za rękę i zaprowadziła na środek Placu Skuda. Palcem wskazała w głębi stertę gruzów. Domyślałem się, co mi chciała powiedzieć, bo głos jej się łamał i po kilku słowach zaczęła płakać. „Zginął wtedy jej mąż i trzech synów” – tłumaczy Carlos. – Ona wyszła z domu i przeżyła...

Pomilczeliśmy chwilę i wróciliśmy do punktu Caritas. Magy oprowadza

mnie po punktach, w których Caritas udziela pomocy mieszkańcom zrujnowanego Aleppo.

ZABRALI DOSŁOWNIE WSZYSTKO

„Wodę dostarcza UNICEF – mówię, wskazując na kontenery, które widziałem we wszystkich dzielnicach Aleppo. – Prądu trochę mamy z generatorów. Miasto nie jest zaopatrywane w energię elektryczną”.

Odwiedzam z Carlosem i Magy miejsce, gdzie wydaje się chleb, rozdaje paczki żywnościowe dla rodzin, przyjmuje chorych. Przechodząc z miejsca na miejsce, widzę, że kilku mieszkańców otworzyło jakieś małe warsztaty i sklepiki. Przypominają mi się ledwo widoczne kwiatki na pustyni, które dowodzą w najbardziej niesprzyjających warunkach siłę życia. Na koniec zachodzimy do domu Muhameda al Taklawi'ego. Blisko współpracuje z Caritasem, część swoich pomieszczeń oddał na magazyny. Nie ma mowy o wy-

najmowaniu, po prostu oddał, bo wie, że Caritas utrzymuje przy życiu tych, którzy pozostali w jego dzielnicy. Zostaliśmy ugoszczeni w pokoju na piętrze, gdzie gospodyni podała nam herbatę i jakieś biszkopty. Rozmawialiśmy o sytuacji w Aleppo.

„Gdy zostaliśmy wyzwoleni – opowiada Muhammad – armia kazała wszystkim pozostałym przy życiu ludziom opuścić dzielnicę na trzy dni. Mieli sprawdzić niewybuchy, miny i zrujnowane domy, żeby nie było niespodzianek... Gdy wróciliśmy, nic w domu nie było. Nic. Zabrali dosłownie wszystko: meble, drzwi, instalację elektryczną...”

Muhammad przed wojną we wschodnim Aleppo prowadził warsztat produkujący lampy uliczne. Zatrudniał 10 osób. Maszyny produkcyjne przetrwały



walki, bo poskładane były w piwnicy. Nie przetrwały natomiast wyzwolenia. Gdy po zabezpieczeniu miasta przez armię wrócił z żoną i trójką dzieci do swojego domu, piwnica była pusta. To go boli chyba najbardziej, bo zniszczyło nadzieję na powrót do pracy i zaczęcie wszystkiego od nowa, gdy to wszystko się skończy. Brak maszyn i środków do wykonywania zawodu czyni go całkowicie zdanym na

„Zginął wtedy jej mąż i trzech synów – tłumaczy Carlos. – Ona wyszła z domu i przeżyła...”

pomoc Caritasu. Sytuacja Muhammada nie jest odosobniona. Aleppo przed wojną służyło nie tylko za wykwintnej kuchni, ale także za pracowitości mieszkańców. Miasto było bogate i dumne z tego, że własny

dobrobyt zawdzięcza nie jak Damaszek uprzywilejowanej pozycji stolicy państwa, ale zaradności własnych mieszkańców.

ALEPPO CHCE STANĄĆ NA NOGI

Krótki pobyt w tym mieście kilka miesięcy po ustaniu walk dowodzi prawdziwości tej opinii, gdyż we wszystkich zrujnowanych dzielnicach już są ludzie, którzy otwierają na nowo piekarnie, cukiernie, bary, zakłady produkcyjne i małe warsztaty. Nie ma żadnych funduszy państwowych, po które mogą wystąpić, banki nie dają kredytów na rozpoczęcie działalności. Dlatego szansa na nowe otwarcie stoi tylko przed tymi, których majątki w jakiś sposób zostały oszczędzone przez wojnę lub którzy na wojnie się wzbogacili przez rabunek lub współpracę z rządem. Mohammad stracił na wojnie wszyst-

ko, nie dopuścił się rabunku, nie przyszło mu na myśl dołączyć do szeregów prorządowej milicji zwanej *szabiha*. Nie stać go na zakup nowych maszyn i rozpoczęcie na nowo produkcji lamp. Czeka więc bezradnie, nawet nie wie, na co...

„Zapytaj go – proszę Carlosa – ile potrzebuje na zakup tych maszyn, jakiego rzędu to są kwoty”.

„8 tysięcy dolarów – pada odpowiedź”.

W sumie nie tak duża kwota – myślę – zwłaszcza, że

otwierająca perspektywę zatrudnienia dziesięciu osób i tym samym dająca szansę dziesięciu rodzinom na utrzymanie się z pracy własnych rąk, a nie tylko z pomocy Caritasu. Zastanawiam się już, czy nasze Stowarzyszenie i ludzie, którzy są jakoś związani z „Domem Wschodnim”, będą w stanie tak się zmobilizować, żeby tego rzędu środki pozyskać. Nic nie mówię na głos, żeby nie dawać złudnej nadziei.

Po powrocie ze wschodniego Aleppo Carlos pokazał mi jeszcze inne projekty pomocowe prowadzone przez Caritas: rozdawanie leków i prowadzenie punktu podstawowej opieki medycznej, warsztaty i zajęcia dla dzieci, paczki żywnościowe, wsparcie dla rodzin, które utraciły domy i mieszkania. Nie ma wątpliwości, że miasto jest jak ranny człowiek, którego trzeba otoczyć opieką, karmić i przenieść do szpitala. Wszyscy jednak mają świadomość, że udzielana ludziom pomoc powinna przede wszystkim zmierzać do tego, by stanęli na nogi i zaczęli sami się

utrzymywać. Nie spotkałem Aleppiańczyka, który jest zadowolony, że stał się jak dziecko, które trzeba karmić, poić, ubrać i ochraniać. Aleppo chce stanąć na nogi. W tym celu trzeba dać ludziom pracę.

TAKICH JAK MUHAMMAD SĄ SETKI

Rozmawiam o mojej wizycie we wschodniej części miasta z Brygidą, franciszkanką blisko współpracującą z rzymskokatolicką parafią w Aleppo. Opowiadam o Muhammadzie i jego chęci otwarcia na nowo fabryki lamp, dzielę się obserwacjami z innych części miasta, gdzie na gruzach powstają sklepy i warsztaty.

„Brygida, ci ludzie rwą się do pracy”.

„Jasne” – odpowiada z uśmiechem zdumiona moim odkryciem. Pewnie nie słyszała narracji o darmozjadach nastawionych na socjal.

„W naszej parafii – kontynuuje Brygida – czeka ponad 300 podań o dofinansowanie pomysłów biznesowych i ciągle wpływają nowe. Ci ludzie są niezniszczalni, nie poddają się, mają inicjatywę. Próbowaliśmy zaprosić tu banki z minikredytami, ale się nie zdecydowały. Myślę, że w obecnej sytuacji przekazać środki mieszkańcom mogą tylko instytucje kościelne takie jak parafie czy Caritas”.

Artykuł pochodzi ze strony: www.domwschodni.pl



„DAJ PRACĘ ALEPPO”

Stowarzyszenie „Dom Wschodni – Domus Orientalis” prowadzi akcję „Daj pracę!”, której celem jest zebranie środków na zakup sprzętu umożliwiającego podjęcie przez mieszkańców Aleppo pracy zarobkowej oraz dofinansowanie ich projektów biznesowych. W ten sposób pomożemy im uniezależnić się od zewnętrznej pomocy. Decyzje: komu i na jaki cel przeznaczone zostaną środki podejmie na początku października Zarząd Stowarzyszenia przy współpracy z Caritas-Syria oraz rzymskokatolicką parafią św. Franciszka w Aleppo. Środki na pracę dla mieszkańców Aleppo można przekazywać na konto Stowarzyszenia:

Stowarzyszenie „Dom Wschodni – Domus Orientalis”

ul. Więckowskiego 13, Łódź

mBank: 70 1140 2004 0000 3002 7483 9388

Tytuł przelewu: Daj pracę

Gnuśny nie jest bezpieczny



WIKTOR ŚWIETLIK

DYREKTOR CENTRUM MONITORINGU
WOLNOŚCI PRASY SDP

Ankietowani Polacy wśród wartości, które są dla nich cenne, rokrocznie wymieniają bezpieczeństwo. Trudno im się zresztą dziwić. Szczególnie kiedy jedni chcieliby zalać nas niekontrolowaną masą uchodźców, inni przeprowadzać rozmaite eksperymenty społeczne, a jeszcze inni całe wojsko wysłać do cywila.

Ostatnio na przykład jeden z posłów, a zarazem dyrektor teatru, stwierdził, że kupowanie przez Polskę rakiet przeznaczonych do tego, by zestrzeliwać inne rakiety nadlatujące nad nasz kraj, to zbrodnia. Sprawy dokładnie nie wyjaśnił, bo odbyło się to na Twitterze. Zabrakło mu najwyraźniej znaków, chociaż ostatnio zwiększono ich limit. Chyba nie tylko tego owemu jegomościowi brakuje i nie tylko na Twitterze.

Słyszając tego rodzaju wypowiedzi, nie dziwię się, że ludzie cenią najbardziej brak zagrożenia. W warunkach, w których głos kompletnego wariata jest wart tyle samo co poważna opinia ekspercka, trudno nie troszczyć się o własne bezpieczeństwo. Tyle tylko, że zauważyłem, iż osoby, które dostały największego hopla na punkcie swojego spokoju i nieponoszenia ryzyka, choćby życiowego, ryzykują najwięcej. Amerykańscy zwolennicy posiadania broni mawiają czasem, że zbroją się po to, by nie musieli walczyć, i chyba podobnie jest w tym przypadku.

Jakiś czas temu rozmawiałem z grupką studentów, z którą prowadziłem zajęcia. Z lekkim przerażeniem zauważyłem, że część z nich kompletnie nie widziała szans na życiowe usamodzielnienie się, wyrwanie z domu rodzinnego, założenie własnej rodziny, a przede wszystkim

– o zgrozo – wzięcie kredytu mieszkaniowego i spłacanie go. Nie to, że nie mieli w ogóle możliwości. Nie to, że nie widzieli takiej perspektywy w ogóle. Po prostu za bardzo ich ona przerażała. Co więc wybierali? W gruncie rzeczy najgorsze, co ich mogło spotkać przy poniesieniu tego całego ryzyka – brak dorosłości. Oznaczało to wyrzeczenie się ambicji, rodziny,

Świat naszych aspiracji, Unia Europejska i jej zachodnie kraje, stworzyły swojego czasu iluzję pełnego bezpieczeństwa.



realizacji dużej części tego, co zapisane jest w symbolicznym stwierdzeniu, że mężczyzna powinien posadzić drzewo, zbudować dom i spłodzić syna. Żeby było jasne, piszę „symbolicznym”, bo sam, zamiast budować dom, kupowałem mieszkania i jestem ojcem dwóch córek, a nie syna, ale jakoś mocno czuję się spełniony w tych sprawach.

Istnieje też biznesowe porzekadło, że ten, który nic nie ryzykuje, ryzykuje najbardziej. Świat naszych aspiracji, Unia Europejska i jej zachodnie kraje, stworzyły swojego czasu iluzję pełnego bezpieczeństwa. Właściwie wydawało się, że pozostaje tylko czekać na tabletkę na wieczne życie, reszta była załatwiona. Socjał, grzeczni policjanci, fotoradary, czyste szpitale i broń jądrowa znienawidzonej, a tak potrzebnej Ameryki za plecami. W ostatnich latach ta iluzja pękła jak bańka. Prawda jest taka, że nikt nie jest w pełni bezpieczny. Czyhają na nas choroby, zmiany polityczne, klimatyczne i szajby, które mogą nas dopaść. Nikt z nas nie wie, ile czasu mu zostało. Obyśmy go mieli jak najwięcej, ale na wszelki wypadek ten, który mamy teraz, powinniśmy wykorzystać jak najlepiej. Nie zmarnuje się. Odpocząć zawsze zdążymy, a nawet jeśli nie, to przecież nie sen się w życiu wspomina najlepiej.

Dlatego nie głupich, nie ryzykanckich (ileż ja takich podjąłem), ale odważnych decyzji wszystkim wam i sobie życzę przy okazji Nowego Roku 2018. Najwyżej się nie uda. Ponoć dobry menadżer podejmuje 30 procent dobrych decyzji i one budują jego markę, reszta to, mówiąc brzydko, fakapy. A i one sporo go uczą, czasem są najcenniejsze. Więc do boju!

Spisał T.G. ■

WYNIKI KONKURSU

„Koncept” Listopad 2017

NAGRODA GŁÓWNA:
BARTŁOMIEJ NERSEWICZ
iPAD APPLE

I WYRÓŻNIENIE:
OLIWIA OLCZYK
KARTA PODARUNKOWA
PKN ORLEN O WARTOŚCI 1000 ZŁ

II WYRÓŻNIENIE:
KATARZYNA BIELICKA
KARTA PODARUNKOWA
PKN ORLEN O WARTOŚCI 700 ZŁ

III WYRÓŻNIENIE:
ADAM WOJNAROWSKI
KARTA PODARUNKOWA
PKN ORLEN O WARTOŚCI 500 ZŁ



Legia Akademicka

ODWAGA, OJCZYŻNA, PATRIOTYZM, PRZYGODA, PASJA

POCHOTNICZE SZKOLENIE STUDENTÓW

MASZ PYTANIA?



DZWOŃ: 261 870 097

Pon.-pt. w godz. 8.00 – 15.00



NAPISZ: legiaakademicka@mon.gov.pl



Szczegółowe informacje na stronie:
www.legiaakademicka.mil.pl

Program pilotażu przewiduje także docelowo uruchomienie modułu oficerskiego w następnym roku akademickim dla ochotników, którzy zostali podoficerami rezerwy.